

# GAZETA POLSKA

## W BRAZYLII.

Wiara i Ojczyzna!

Kościół i Szkoła!

Adres dla listów zwyczajnych:

„Gazeta Polska“, Curitiba-Parana, Caixa postal B.

Redakcja mieści się tymczasowo przy kościele polskim.

Agent na Kurytybę i okolice: Jan Faucz, rua America.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Ogłoszenia większe według umowy.

Nakładem T-wa Św. Stanisława.

Odpowiedzialny: Józef Pekała.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA“

rua Aquidaban 87

Curitiba — Paraná.

Przedpłata wynosi:

|                            |              |
|----------------------------|--------------|
| Rocznie                    | 8 milrs.     |
| Półrocznie                 | 4 „          |
| Dla Argentyny              | 7 pesów pap. |
| „ Ameryki Półn. i Kanady   | 3 dolary     |
| „ Królestwa Polsk. i Rosyi | 7 rubli      |
| „ Austrii                  | 16 koron     |
| „ Państwa niemieckiego     | 14 marek.    |

Prenumeratę przyjmują P. P.:

|                          |                                |
|--------------------------|--------------------------------|
| Jan Faucz                | Kurytyba, rua America          |
| Zygm. Majewski           | „ Batel                        |
| Józef Domański           | „ plac Tiradentes              |
| W. Stachon               | Kuryt. rua Commendador Araujo. |
| Fr. Krasinski            | „ Portão                       |
| Stef. Witoslawski        | „ Abranches                    |
| Jan Puchalski            | „ São Mathews                  |
| Jan Szkienierz           | „ Prudentopolis                |
| Stanisław Frydrych       | „ Itaty                        |
| W. Ks. Teodor Drapiewski | „ Ponta Grossa                 |
| Mączewski                | „ Itayopolis                   |
| W. Ks. Dworaczek         | „ Col. Muricy                  |

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski  
Cale-Guadalupe-Palermo — Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel  
Techny (Mis. Marya). — Illinois.

„Obowiązkiem jest katolików wszystkie gazety katolickie usilnie popierać.“ (Słowa z listu Ojca św. Leona XIII).

### Pracujmy w duchu narodowym.

Potęgą ducha silni, możemy złamać wszelkie przeszkody i wystawić trwały dom naszego niezależnego bytu narodowego. Dlatego też najprzedniejszą troską naszą winno być wskrzeszenie siły duchowej. Na tej opoce duchowej wsparci, możemy z całą pewnością i głęboką wiarą marzyć o wolności i marzenie swe w czyn zamienić. Wszelka praca, któraby fundamenty te burzyła, któraby ducha osłabiała, byłaby pracą nie na korzyść narodu, lecz na jego zgubę i na zatrącenie. A, wszelki tak działający winien jest narodowej zdrady.

W narodzie naszym jest wielu, którzy interes ojczyzny utożsamiają ze **swoim** interesem, którzy **siebie** mają za początek i koniec wszelkiej pracy, wszelkiego czynu dla narodu. Co się ich zdaniu sprzeciwia — jest zgubnym dla narodu. Kto ich nie słucha — na zgubę narodu pracuje. A jednak głęboką miłością przejęci mamy uznawać za **braci** wszystkich tych, którzy pracują i stwarzają siłę ducha, którzy ducha wyzwolić pragną z pod wpływu zmysłów i namiętności.

Choć różne są drogi, cel jednak jest jeden. Kto do celu **swego**, a nie Ojczyzny dąży, **ten** też używa środków **swoich**, do prywatnego interesu służących. Zachłannie chwytą w swe drapieżne szpony wszystkie końce nici, któremi społeczność jest związana, aby wywierać nacisk na przeciwników sobie; aby ich pracę paraliżować, **niszczyć**. Stoi na czele pewnej partii; — a więc zwalcza, para-

lizuje działalność drugich; występuje z całym naciskiem; używa najniegodziwszych środków, aby się ich pozbyć i usunąć. I właśnie te środki nieszlachetne, używane przez pewne osoby — mają być zapowiedzią zguby i ruiny drugich. Czemu się to tak dzieje? Dlaczego na czoło wysuwają się częstokroć jednostki bez żadnej etyki — egoiści — sprytni zakochani w sobie? Tylko przykre warunki, w jakich naród nasz żyje, mogą to nam wytłumaczyć.

A więc wnieśmy w szerokie warstwy jaknajwięcej światła i uszlachetnienia; szerzmy narodowe uświadczenia na podstawie duchowego odrodzenia. Błędną jest praca, której początkiem jest robota negatywna, **burząca**.

Twórczą pracą jest taka, która tworzy moc ducha, która bez względu na dzisiejsze warunki życia, każe jedno mieć na oku, jedno mieć na celu: „celem światów szlachetnienie“.

Im wyżej duchowo staniemy, tem potężniejszym jest nasze życie, tem pewniejsza przyszłość, tem bliższa godzina zmartwychwstania.

Ta czystość ducha ma się przejawiać u nas zawsze i wszędzie, w pracy duchowej i w pracy ekonomicznej. Na całość życia narodowego składają się dwa dobra: duchowe i materialne. Naród, jeśli chce być niezależnym duchowo, musi być niezależnym ekonomicznie. Wielkie czyni dla narodu **ten** kuje, kto nad uniezależnieniem ekonomicznym pracuje.

**Rodacy!** czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską“ w Brazylii.

### O tem i owem.

Krzysztof hr. Mieroszowski.

(Ciąg dalszy)

#### DOLA NASZYCH WYCHODZCÓW.

Prof Merwin przyciska broszurę p. Frances A Kellar p. t. „Notaries Public and Immigrants“, omawiającą matryalne stosunki w Ameryce Północnej. Znajduje tam czytelnik zatrważające statystyczne cyfry. Wyliczone są więc, owe emigranckie domy bankierskie, które w ciągu jednego roku, od 1 Września 1907 do 1 Września 1908 r. zbankrutowały, pieniądze sprzeniewierzyły, lub w ogóle zniknęły. Na czele tej listy stoi Kroat z Dalmacji, który swym krajowcom 650,000 dolarów, więc koło trzech milionów koron, wyłudził, bez zwrotu jednego halera. Razem przeniewierzono w ciągu jednego roku 1.459.295 dolarów, więc koło osiem milionów koron, bez możliwości pokrycia choć w najdrobniejszej części, poniesionej przez łatwowiernych szkody.

Dwa wypadki podobnej kradzieży, wydarzyły się właśnie podczas pobytu prof. M. w Ameryce. Referent przeglądał sam odnośne akta sądowe i ze zgrozą przekonał się o nieszczęściu, jakie ci ludzie nieuczciwi powodują. Młody człowiek, w Austrii skazany na 2 lata kryminalu, a z zawodu solicytator w galicyjskim miasteczku, — przemienia się w Nowym Jorku w notaryusza! U nas to droga dość ciężka — w Ameryce zaś bardzo łatwa do przebycia, bo wymaga tylko znajomości pisma i czytania. Z łatwością również przyszło mu, zwerbować do swej „kancel-

## SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

A wiesz, Sternweg, dlaczego tak jest? zawołał pan Krüger — bośmy dotychczas byli za łagodni i za wyrozumiali. Teraz jedno hasło: tępić i wypędzać każdego, kto zarażony jest agitacją szlaską. My sami ośmielamy ich, wybacząc im zawsze wspianiać się na ich głupotę i upór. No, ale teraz nastaną inne czasy; damy im naukę na niemiecki sposób... Cóż ty, Sternweg, na to?

„Gadajmy o wszystkim, bo za kilka lat gotowi oni wyprawic korowod z pochodniami, z Sobolskim na czele.“

O, ten Sobolski! — zgrzytnął pan Krüger — niech on tylko wpadnie mi w ręce. Każdy musi się posłiznąć, posłiznie się i on, a już mu nogę podstawia Krügerzy.

Byle się potknął, chociażby o włos jasny pięknej panny — zrobił aluzję redaktor — już my go popchniemy.

W tem moja głowa — rzekł z dumą pan Krüger, potrząsając pochodnią.

Tysiączne: „Hoch!“ przerwało romowę, i do późnej nocy lato się piwo, bo we wszystkich restauracjach i piwiarniach odbywały się komersy tryumfujących Niemców.

Po ucztach, mowach, uroczystościach przez kilka dni następnych na wszystkich stacyach kolei żelaznych powiatu bytomskiego stały tłumy zapiekanych Szlasków, i płaczących dzieci. Całowano się, ścisłano, płakano, błogosławiono i kobiety ze łkanami mówiły:

Jedź z Bogiem, a pisz i przysyłaj, bo za braknie nam chleba.

Zostańcie z Bogiem, zaraz przyślę z pierwszego gieldagu.

Nie dojem, nie dośpię, a zapracuję!

#### ROZDZIAŁ II.

Pani Marya spojrzała na zegaz wiszący i rzekła do siostry:

Już po pierwszej, za chwilę przyjdzie Adalbert ze szkoły, czas nakryć do obiadu.

Z pomocą panny Herminii nakryła stół obrusem, ułożyła talerze, poukładała naczynia stołowe, było już dziesięć, wreszcie piętnaście minut na drugą, a Adalbert nie przyszedł do domu.

Matka podeszła do okna, wypatrywała, nasłuchiwała skrzypu drzwi, nadaremnie; zaczęła się niepokoić. A może syn jej wpadł pod pędzącą dorożkę, może tramwaj go rozjechał, może zachorował w klasie... Przypuszczenia, jedno gorsze od drugich, nie dawały jej spokoju.

Rozdrażniona, pełna obaw i przeczuc najgorszych, ubrała się szybko i szła w kierunku szkoły.

Po drodze nie spotkała wracających uczniów, to zaniepokoiło ją jeszcze bardziej. Niemal bez tchu, z wypiekami na twarzy wpadła do szkoły i w sieni spotkała stróża.

Czy uczniowie już wyszli?

O, dawno — odpowiedział objętnie.

Wszyscy?

Wszyscy, prócz tych, którzy odsiadują karę.

Może i mój syn siedzi?... Blondyn, mały chłopak, Adalbert Krempa.

A może, ja tam nie wiem. Gdzie siedzą? Puśćcie mnie, zobaczę.

I wyjęła portmonetkę, chcąc mu dać na piwek.

Nie puszczę, bo mi nie wolno... Ale może

się pani dowiedzieć u inspektora szkoły; jest w kancelaryi.

Pani Marya szybko wbiegła na schody, zapukała do drzwi i, nie czekając odpowiedzi, weszła.

Za stołem siedział inspektor, chudy, długi człowiek, łysy, z pełnym blond zarostem, z okularami na małym, okrągłym nosie. Patrzył na wchodzącą i, nie ruszając się z miejsca, spytał tonem urzędowym:

Czego?

Chciałam się dowiedzieć, co się stało z moim synem; dotychczas nie wrócił do domu. Alboż ja wiem — zaśmiał się z ironią — może poleciał na miasto, i lampartuje się po ulicach.

Ależ to dziecko, ma siódmy rok... Mówił mi stróż, że niektórzy odsiadują karę. Niechże pani tak mówi; nazwisko jego? I wziął zapisany arkusz do ręki.

Krempa, Adalbert Krempa — mówiła gorąco.

Słyszę rzekł ślegmatycznie i czytał na zwiska półgłosem. A tak, Krempa został ukarany godziną karceru.

Ale za co?... To takie ciche, postyczne dziecko... Za co, panie inspektorze?

Za to zobaczmy.

Wziął dziennik klasowy do ręki i, poszukawszy, mówił:

Zapisał go profesor Topfman, za niewłaściwą i hardą odpowiedź.

Adalberta? — zdziwiła się. — On był hardy? To niemożliwe!

Matkom zawsze tak się zdaje — zaśmiał się drwiąco — ale profesor wiele lepiej, jaki ten synalek.

Czy mogę go zobaczyć? — spytała, oburzona tonem inspektora.

Niewolno.

Ależ on głodny, może płacze?... Na to jest kara... Za piętnaście minut wy-

puszczę go, może pani zaczekać na niego na podwórzu lub w bramie.

Pani Marya wyszła i, przechadzając się po ulicy, pod szkołą, snuła rozmaite przypuszczenia o tej „hardej i niewłaściwej“ odpowiedzi.

Wyszedł Adalbert i, zawstydzony, witał się z matką.

Pewno jesteś bardzo głodny.

Tak, trochę.

Wiem, że siedziałeś za karę, powiedz mi szczegółowo — mówiła, idąc w kierunku domu.

Pan profesor Topfman wyrwał mnie i zapytał, gdzie się urodziłem? Odpowiedziałem, że na Szlasku, w Bytomiu...

To dobrze, coż dalej?

Potem spytał zaraz, kto jestem, odpowiedziałem: Szlask, bo tu się urodziłem.

Bardzo słusznie, i coż dalej?

Dziecko zaśmiał się wesóło i zawołało:

I mama siedziała godzinę w karcerze.

Nie rozumiem, co ty mówisz?

Bo za tę odpowiedź ja siedziałem; należy, mam, tak odpowiedzieć na pytanie: Kto jesteś?

Jestem Prusak, urodzony na Szlasku... A co? Nie siedziałaby mama? — śmiał się chłopak.

A tak, tak, zapomniałam o państwie Pruskim... I co więcej?

Pan profesor Topfman powiedział do mnie: „Abyś na przyszłość wiedział, że jesteś Prusakiem, posiedź godzinę w karcerze...“ i siedziałem.

Cóżś robił?

Przygotowywałam się na jutro.

To dobrze. No, a będziesz pamiętał, kim jesteś?

O! w szkole zawsze powiem, że jestem Prusak, ale ja wiem, że ja Szlask.

Zkądże wiesz?

A gdzie się urodziłem A czy tatuś i mama mówili kiedy, że są Prusakami?

No tak, nie zgadło się o tem... A tatusi koleczy?

lary — kilku gentlemanów, opatrząc każdego w odpowiedni tytuł urzędowy. I tak na przykład, zbiegły jakiś adjunkt sądowy, grał tam rolę sędziego, wzbudzając wśród chłopów nieograniczone zaufanie, a wraz z nim i depozyta klientów. Wkrótce po całej bandzie, śladu nie zostało.

Inny wypadek. Bankier, a pierwotnie podleśny z galicyjskich lasów, zniknął, unosząc ze sobą 50.000 dolarów. Ten znów, udając nabożnego, umiał pozyskać zaufanie polskich kapłanów, swym klientom ofiarowywał zawsze książki do nabożeństwa w których, na pierwszej stronie, tłustym drukiem umieszczony był jakiś psalm, po drugiej stronie, ogłoszenie reklamowe domu bankierskiego (oczywiście jego), jako najlepsza instytucja giełdowa w Nowym Jorku. W r 1910 człowiek ten zniknął. Klienci pieniądze stracili wszystkie, pozostały im tylko książki reklamowo-nabożne.

Zdarza się także, że bankier taki nie znika, może lata całe prowadzi swe rzemiosło bez przeszkody i kontroli. Na przykład, pewna podobna firma na Washington-Street w Nowym Jorku, trudni się zamianną pieniędzy, werbując do siebie ogłoszeniarni w językach słowiańskich. Wysłała telegraficznie emigrantów oszczędności, — tylko że taksy ma rozmaite, — i tak: Niemiec płaci 2 dolary 75 cents za 10 koron, Rusin już 3 dolary za 10 kor. gdy dzieść koron przedstawia wartość tylko 2 dolarów 5 cents, a więc okrada o 5 kor. klienta.

Jest jeszcze jeden sposób wyzysku emigranta. Emigrant posiada w swej ojczyźnie kawał ziemi, lub otrzymał spadek, który pragnie spieniężyć. Pan Adwokat, Notariusz, Bankier, podejmują się wszystkiego. Przeprowadzają urzędowanie sprzedaż jego ziemi czy też spadku, podnoszą przestane pieniądze na mocy jego plenipotencji — ale on pieniędzy uzyskanych nigdy nie zobaczy. Gdy nie można inaczej, to się akta, podpisy, pełnomocnictwa i t. d. podrabia za pomocą agentów własnych przebywających w Galicji, Austrii, Czechach. Z zasady, pieniądze wysłane ze starego kraju rak emigranta nigdy nie dochodzą, bo zawiadomiony wcześniej „bankier”, przez swego agenta, wyłudzi możliwość podniesienia przesyłki na pocztę lub konsulacie i... sprawa załatwiona, jeżeli może nie ku ogólnemu, to w każdym razie, ku zadowoleniu pana „bankiera”.

Jak się dzieje — zapyta może czytelnik, — że rząd Stanów Zjednocz. Półn. Ameryki na coś podobnego zezwala? Oto z dwóch powodów: najpierw, prawodawstwo amerykańskie wymaga osobistego świadectwa osób poszkodowanych i działających na piśmie zaś, chociażby akta urzędowe, nie zważając, a tu, w tych wypadkach, osoby przebywają w Europie, więc o sprawozdaniu ich, mowy być nie może, — po drugie: że rząd amerykański

nie chce dopuszczać do wywozu pieniędzy amerykańskich, do starego świata. W ten więc cała trudność, poszukiwania z dobrym skutkiem stracił naszych emigrantów.

Na tem przytoczeniu ograniczyć się jesteśmy zmuszeni z powodu miejsca. Jednakże, by dać dowód, że nareszcie sprawa ochrony naszej emigracji, z rozmaitych stron jest rozpatrywana nadmienię, że odbywają się glosy o nabycie przez monarchię własnych kolonii. Piszący te słowa, takiemu projektowi by nie sprzyjał. Popchnąłby on państwo na awanturnicze drogi, rozdrobnił siły, gdy one wszystkie potrzebne ku obronie macierzystej siedziby, przed wrogiem wewnętrznym, no i... sojusznikami zewnętrznymi. Nadarzył się o to, innym razem pomówię — o nia wracamy do komisji.

Wreszcie komisja postawiła następujące życzenia:

1. wydanie ustawy o ochronie wychodźców; 2. powołanie samoistnej komisji dla spraw emigracyjnych, przyrzadzie centralnym; 3. założenie we wszystkich ważniejszych stacyach w kraju i za granicą schronisk dla emigrantów; 4. ustanowienie komisarzy czy inspektorów emigracyjnych, w celu zbierania i udzielania informacji o stosunkach emigracyjnych; 5. uwolnienie Towarzystwa Austro-Amerykańskiego z pod wpływu Lloydu niemieckiego; 6. wszelkie czynności dotyczące informacji i pośrednictwa przy emigracji, sprzedaży biletów między-pokładowych i III. klasy, pośrednictwa pracy, schronisk i t. p. należy skupić w rękach instytucji odpowiedzialnych, dających gwarancję, a wykluczyć wszelkie agentury prywatne; 7. w ścisłym związku z takimi instytucjami, założyć zasobne instytucje dla wewnętrznej kolonizacji, dla powracających emigrantów; 8. koniecznym przydzielenie do konsulatów, urzędników władających językiem wychodźców.

(Dokończenie nastąpi).

## Leczenie epilepsji.

Czytelnikom gazet mamy nader ciekawą fakt do zancłowania. Epilepsja, czyli padaczka (choroba św. Walentego), ciężka choroba nerwowa, polegająca na periodycznym zjawianiu się ataków konwulsji, cierpienie, dotychczas uważane za nader uporczywe i trudno poddające się leczeniu, stało się obecnie radykalnie uleczalnem. Zawdzięczać to należy nowemu środkowi, który zresztą za granicą znany jest od lat kilkunastu i stosowany powszechnie przez ogół lekarzy, mianowicie środkowi pod nazwą „Epileptikon D-ra Weila”. Środek ten wyrabiany przez laboratorium chemiczne apteki pod „Łabędziem” w Frankfurcie nad Menem, jest kompozycją

farmaceutyczną zestawioną na zasadzie najnowszych wyników badań lekarskich. Działanie Epileptikonu polega z jednej strony na zmniejszaniu chorobliwej pobudliwości kory mózgowej, przez co usuwa się czynnik wywołujący napady drgań, a z drugiej strony — na wytwarzaniu substancji krwiotwórczych, nadzwyczaj ważnych dla regeneracji krwi i działających ożywczo na nerwy i komórki mózgowe. Wskutek tego Epileptikon D-ra Weila jest środkiem specyficznym w leczeniu epilepsji, gdyż po przeprowadzeniu całkowitej kuracji, polegającej na kilkumiesięcznym jego przyjmowaniu bez przerwy, ataki konwulsji zdarzają się coraz rzadziej, wreszcie nikną zupełnie. Dlatego też preparat ten został uznany przez najwybitniejsze powagi świata lekarskiego, jak prof. Erb, Forel, Oppenheim i inni, którzy w pracach swych zatęcają jego stosowanie bez żadnych zastrzeżeń.

Epileptikon D-ra Weila wskutek swego uspakajającego i jednocześnie wzmacniającego działania na organizm może być nadto stosowany z doskonałymi wynikami w wielu chorobach nerwowych, a więc w nerwowym osłabieniu (neurastenia), w histeryi, w stanach podniecenia i rozdrażnienia, w niepokojach sercowych, bezsenności, migrenie i wielu innych. Tak więc środek ten staje się wielkim dobrodziejstwem dla wielu ludzi cierpiących, gdyż po dłuższym i systematycznym jego przyjmowaniu nikną dolegliwości nerwowe i wraca utracona wskutek choroby zdolność do pracy.

Epileptikon D-ra Weila można nabyć we wszystkich aptekach i większych składach materiałów aptecznych. Jeneralni przedstawiciele na Królestwo: Warszawa, Boduena 3, wysyłają literaturę na żądanie gratis i franco.

## Ks. Piotr Skarga T. J.

W 300 letnią rocznicę śmierci

dnia 27 Września 1612 roku.

Akuratnie 300 lat dobiega, kiedy dogorywał w Krakowie ten czcigodny starzec złamany wiekiem i pracami, którego imię każde jeszcze nie spłodzone usta polskie z największą tylko czcią i uszanowaniem wymawiają. Trzysta lat już jak usunął się z oczu ludzkich w cienie grobowe, a przecież te 300 lat nie zdołały zatrzeć w pamięci polskiej jego postaci jasnej jak kryształ, czystej jak złoto, kochanej jak serce, wielkiej i groźnej jak Prorok, który w strasliwym jasnowidzeniu mówił opisywał historię dni dzisiejszych... Znał go — a przynajmniej słyszał o nim wszyscy. Ale w tym roku zdaje się on powstać z grobu, wchodzić między ludzi, wstę-

pować jak za życia na ambonę i budzić i ruszać i targać ludzi wołaniem: „Za chowajcie w całości wiarę świętą katolicką, chcieć aby Rzeczpospolita i królestwo trwałe było, a tak do upadku nachylone nie ginęło”.

Ks. Skarga wiele dla narodu naszego polskiego zdziałał.

Uczeni polscy, nie mogą wyjść z podziwu, jak ślicznie, jak wspaniale umiał Skarga po polsku pisać i mówić. Nikt przed nim tak pięknie nie mówił, a ci którzy po nim pisali pięknie po polsku, od Skargi uczyli się tej ślicznej mowy. On jest największym nauczycielem kochanej mowy naszej ojczystej, i to już daje mu prawo do wiecznej pamięci narodu naszego.

Panowie polscy, magnaci, szlachta musieli go szanować i cenić, choć on im gorzkie słowa w oczy mówił, choć niegodziwości ich jawnie gromił — bo robił to nie ze złego ku nim serca, ale żeby ich poprawić, aby byli szlachetni nie tylko z urodzenia, ale by dusze mieli szlachetne i wielkie.

Kmiecie i lud roboczy polski nie może zapomnieć Opiekuna i Ojca swego, bo on, jak nikt inny, miał czule serce na biedę ludu, on, jak nikt inny, bronił z całych sił tego ludu, mielonego jak ziarno pod kamieniem młyńskim przez pańskie swoje.

Biedni, sieroty, ubogie dziewczęta do dziś dnia korzystają z pomocy i opieki, jaką ich przewidujące serce Skargi opatrzyło w Banku pobożnym i Bractwie miłosierdzia na długie, długie wieki.

Cały naród Polski — wszystkie jego warstwy, — każdy, w kim bije serce polskie, pamięta o Skardzie i wielbi go. Bo Skarga, to wielki miłośnik całej ojczyzny i całego narodu; dla narodu pracował słowem i piórem — radą i nauką, wołaniem i upomnianiem, groźbą i zaklinaliem — pracował bez przestanku przez całe życie, — pracował bez żadnej własnej korzyści — owszem, ściągając ku sobie niechęć, gniew, obelgi, napaści godzące na jego życie — pracował, dopóki śmierć nie odebrała mu tchu i głosu, który rozbrzmiewał po całej Polsce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## 1812. Kęska Napoleona. 1912.

Lat temu sto, na wiosnę 1812 r., ukazała się oczom ludzkim niewidziana dotąd co do ogromu armia francuska: przeszło pół miliona ludzi, wybranego żołnierza ze wszelkich narodowości — Francuzów, Włochów, Neapolitańczyków, Portugalczyków i Niemców — posuwało się przez Polskę na wschód do Rosji. Szła za tą armią różnymi traktami niemożliwa ilość armat,

Przedemną pytał dwóch, odpowiedzieli do brze, bo jeden urodził się w Neumark, a drugi w Mittelmark w Prusach. A po mnie każdy mówi, że Prusak bo bał się kary.

Pan Krempa, dowiedziawszy się przygodzie syna, rzekł:

Pan profesor ukarał cię słusznie, bo należymy do państwa Pruskiego, jesteśmy więc Prusakami.

Lecz gdy chłopak wyszedł, rzekł do żony z niechęcią:

Naprawdę, to Adalber miał słusność, a to wprowadzanie patriotyzmu pruskiego do szkoły jest niewłaściwe. Ale co robić? Dziś ten sy stem górą!

W kilka dni pan Topfman, nauczyciel języka niemieckiego, człowiek niski, przysadkowaty z ciemnym zarostem na twarzy złośliwie uśmiechniętej, mówił w klasie o wyższości i piękności języka niemieckiego, i swoją apostrofę tak zakończył:

Tu na Szlązku żyje jeszcze gatunek ludzi, mówiących innym językiem, ale ten jest tak ubogi, nędzny i lichy, że nim nie można wyrazić nic wzniosłego, szlachetnego duchowego; można nim mówić jedynie do bydła i o bydlęcych sprawach. Jest to język t. z. szląski.

Adalbert słuchał tych słów z rumieńcem oburzenia, gdyż sam modlił się z Teklą w tym języku i przemawiał tem samem do Boga; na chyłku się do swego sąsiada, szepcząc:

To nieprawda!

Co ci powiedział Krempa? — zagrmiał głos profesora.

Zawołany chłopak, przestraszony, powtórzył słowa Adalberta.

Wstań, Krempa! — krzyknął pedagog. —

Wiem ty będziesz mi klamą zadawał? będziesz gorszył porządknych uczniów? szepczał w nich niewiarę i nieposzanowanie szkoły? Gdybym nie znał twego ojca, nauczyłbym ja ciebie, a tak posiedziś godzinę w karczerze i napiszesz

mi odmianę czasownika: „klamac”, we wszystkich czasach i trybach.

Tym razem pani Marya nie pytała już stróża, lecz poszła wprost do kancelarii i ku wielkiemu zmartwieniu dowiedziała się, że Adalbert siedzi za „niemoralne odezwanie się”.

Wysłuchawszy syna, który nie omieszkiał usprawiedliwić się ze swych słów modlitwą, rozmową ze Sztyllerem i rozmową matki z Teklą, oburzona na profesora, opowiedziała to mężowi.

Trudno, moja droga, to polityka, i chłopiec musi wiedzieć, co wolno, a czego niewolno mówić.

Ależ on się uczy kłamstwa, wybiegów! — zawołała rozżalona.

Coż na to poradzić? System szkolny jest taki sam na całym Szlązku.

Jednak to psuje charakter, pracy uczucia sprawiedliwości i prawdy! — mówił matka, dbała o zasady, przez nią wpajane.

Co ci przyjdzie z tego, że przynam ci słusność? Chłopiec musi przejść szkołę — i koniec.

Jeszcze Adalbert ma przynajmniej oparcie w domu, ale iluż jest ubogich chłopców, synów robotników i chłopów — jacyż oni biedni!

Przecierpią i będą z nich ludzie — odpowiedział Krempa z westchnieniem.

Od tego dnia matka czuwała nieustannie nad synem i jego nauką w szkole. Przerabiała z nim zadania rachunkowe, poprawiała wypracowania i pomagała w wyuczeniu się lekcji.

Adalbert po obiedzie usiadł w kątku i uczył się historii.

Pojdź do mnie, Adalbercie; pomogę, ci gdyż chciałybyś wyjść z tobą na spacer.

Wezwany przyszedł, a matka, oglądając zadaną lekcję, spytała:

Czy tego kawałka historii Szlązka masz wyuczyć się na pamięć?

Nie, tylko opowiedzieć swojemi słowami.

Zaraz ci pomogę, tylko przeczytam.

Zadany ustęp zawierał treściwą historię Szlązka do wojny Siedmioletniej, i był nastrożony datami i nazwiskami.

Pani Marya, chcąc uprzystępnić naukę synowi, rozszerzyła opowiadanie, a znając dobrze historię Szlązka, dodała szczegóły o Henryku Brodatym i Henryku Wrocławskim.

Gdy chłopak dobrze powtórzył, uczuła pani Marya wielkie zadowolenie i dumę nauczycielską, iż jej syn lepij odpowiedź z całej klasy. Na drugi dzień z uśmiechem czekała i wyglądała powrotu syna, rada posłuchać jego tryumfu. Jednak czas mijał, a chłopca nie było widać. Zirytowana poszła do szkoły.

A to znów pani? — powitała ją drwiąco inspektor. — Ładne pani wychowała syna: dzień po dniu jest karany.

Nie proszę pana o krytykę mego wychowywania syna, ale zechciej mi pan powiedzieć powód kary — rzekła zimno.

Hm... hm... To pani tak zaczyna? Otóż ja nie mam obowiązku objaśniać pani o powodach kary. Zwróć się pani z tem do pana rektora Lachsfelda.

Ależ ja, jako opiekunka i matka, muszę wiedzieć! zawołała podrażniona.

Do pana rektora, do pana rektora! Żegnaj panią!

Pani Marya, kotknięta w swych uczuciach macierzyńskich, oburzona zachowaniem się inspektora, czeka z niecierpliwością godziny drugiej.

Wyszedł Adalbert ze śladami łez, smutny, chmurny i przywitał się dość ozięble z matką.

Co to się stało, moje dziecko? Za co zostałeś ukarany?

Wszystko przez mamę — odpowiedział z powstrzymaniem łkaniem.

Przeze mnie? Opowiadaj, opowiadaj — mówiła gorączkowo.

Ostatnia godzina była historia. Pan profe-

sor Hufnagel zapytał mnie; odpowiedziałem tak, jak mnie mama nauczyła...

Dobrze było? Co?

Było bardzo źle! — mówił niemal z płaczem. — Pan profesor kazał mi wyjść na środek i powiedział: żebyś pamiętał, że Szlązki był zawsze niemiecki, będziesz siedział godzinę; za każdego Henryka dostaniesz cztery linie, i bolało, mam, mam jeszcze czerwone ręce; pierwsze dwa uderzenia na dłoni niebardzo, ale po wierzchu... Nie chciałem płakać ale musiałem.

Pokaż ręce — mówiła rozżalona, sama bliska płaczu.

Chłopak wyciągnął ręce zaczerwienione silnie na wystających zgębiach.

Biedny mój synku! — szepnęła czule.

To nie koniec, mam... Profesor Hufnagel kazał mi klęczeć do końca godziny za Piastów. Wstyd mi było całej klasy, bo nikogo tak nie ukarał, tylko mnie jednego. I za co, mam, za co?

Pani Marya popatrzała na syna z wielką miłością i odpowiedziała smutnym głosem:

Choćbym ci powiedziała, moje dziecko, to nie zrozumiesz jeszcze.

Zrozumiem, mam, zrozumie. Przecież ja wiem, że za Piastów i Henryka Brodatego ukarał mnie pan profesor. Mam, a ci Piastowie byli królami?

Nie królami, ale książętami.

I oni byli Szlązakami, prawda?

Tak, moje dziecko.

To już wiem... Klęczałem i bito mnie za Szlązaków... I co mi, mam, z tego zrobili tym Niemcom?

Nie wiem — a widząc, że dziecko chce znów pytać, dodała: — Nie męcz mnie, opowie ci ojciec.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ogromnych wozów naładowanych kulami i prochem, różnemi żelaznemi przyrządami, kuźniami, mostami, i t. p. Ludzie po drogach stawali i ręce składali, a mówili: »Na Moskwę idą, ale tak straszna armia toby wystarczyła i na zawojowanie całego świata!«

Dlaczego to, i kto szedł na Moskwę?

Szło na Moskwę wojsko francuskie, pod wodzą wielkiego ich cesarza Napoleona, dlatego, żeby ostatecznie rozprawić się z Moskalami, i by zdobywać świat dalej.

Dotychczas szczęście sprzyjało Napoleonowi, więc też mi i nadzieję, że i teraz go nie opuści.

Ale Napoleon omylił się grubo.

Całą swą ufność pokładał w swojej armii; nie chciał o tem wiedzieć, że Pan Bóg potężniejszy od niego? I wyczerpała się nad Napoleonem cierpliwość Boża, dotknął go palec Boży za uciemiężenie wielu ludów, za niedotrzymanie obietnic narodowi naszemu uczynionych, a przedewszystkiem za gwałt wołający o pomstę do nieba — za uwieszenie Papieża Piusa VII! A nadto, dodając zbrodnię do zbrodni, rozwiódł się ze swoją żoną pierwszą, by się z drugą ożenić. Koniec końcem przestał mu Pan Bóg błogosławić.

Po raz pierwszy starli się Francuzi z Moskalami pod Borodinem, wsią niedaleko Moskwy. Była to bardzo krwawa bitwa — padło w niej 52 000 Moskali, a 28 000 Francuzów. Ale chociaż Napoleon zwyciężył, jednak armia jego była już w opłakanym stanie. Spodziewał się więc, że w niebawmo odległej Moskwie wypocznie jego armia, zgłodzona i zbiedzona długim bardzo marszem i ciągłemi utarczkami.

Ale stało się inaczej.

Gdy dnia 14 września 1812 wkroczył Napoleon do Moskwy, miasto było jakby wymarłe: wszystka ludność z niego wyszła; co więcej, po kilku dniach zaczęła się Moskwa ze wszystkich stron palić. Podpalili ją sami Rosjanie, umyślnie, by się nie dostał w ręce Francuzów magazyny żywności i zapasy, jakich właśnie najwięcej pragnął Napoleon dla swego zgłodzonego wojska. Pożar trwał cztery dni, a spłonęło w nim mnóstwo bogactwa — ale równocześnie prawie nastąpiło bardzo ostre, trzaskające mrozy, i o to podczas tego ogromna armia nie ma co jeść ani gdzie się schronić. Przeszło miesiąc czekał Napoleon darmo w spalonej Moskwie, w tej złudnej nadziei, że Moskale sami zgłoszą się o pokój, wreszcie dał hasło do odwrotu.

Żołnierze francuscy, zgłodnieli i chorzy, wlekli się teraz zaledwie, dzwonili zębami, okryci kożuchami i czem kto miał. Na widok kozaka jedego uciekali w strachu padając od zimna i głodu, a nikt ich nie zastępował, nikt im nie pomagał. W takim stanie przeszli już całą Rosję, a wojsko

rosyjskie za nimi krok w krok, gotowe je rozbić.

Najstraszniejszą jednak klęską była przeprawa przez rzekę Berezynę. — Dwa dni trwała przeprawa przez tę błotnistą rzekę po trzech umyślnie zbudowanych mostach. I właśnie podczas przeprawy, gdy wojsko cisnęło się w białadzie na mosty, nastąpiła z tyłu armia moskiewska: na widok nacierającego wojska, Francuzi wystraszeni rzucili się do ucieczki. Mnóstwo ich także napchało się na mosty razem z armatami, wozami, tak, że pod ich naciskiem nie wytrzymał most i załamał się. Wszystkie runęło na zmarzniętą rzekę — ale od ciężaru i lodu pękł, a ludzie, konie, armaty tonęły w nurtach rzeki. Wiele tam tysięcy utonęło, wiele zginęło od kul, a wiele zmarzło na śmierć, tego nikt nie wie. Kiedy po tej okropnej ucieczce Francuzi dokopali się przez śnieg do Wilna na Litwie, to z owych sześciu tysięcy ludzi zaledwie zostało czterdzieści tysięcy, a z tych zdrowych i zdalnych do boju ledwie cztery tysiące.

Klęska Napoleona była zupełna.

Był to początek ostatecznej jego klęski, bo odtąd, on, dotychczas wódz niezwyciężony, przegrywa jedną bitwę za drugą, a wreszcie sam dostaje się do niewoli i ginie na wygnaniu.

Tak to spełniły się na nim wyroki Boże, karzące za krzywdy i niesprawiedliwości wyrządzone wielu narodom, a najwięcej O, co światemu.

Tak w roku 1812 zmarniała cała armia francuska, a było to przykładem strasznym a nauką — za wielkie zaślepienie i niezwykłą dumę Napoleona.

## ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO.

**Przesilenie ministerialne w Austrii i Koło Polskie.**

Minister baron Heinold odczytał postom ruskim orędzie cesarskie, w którym cesarz oświadcza, że obstrukcja ich w komisji wojkowej wywarła zrazu na nim nieprzyjemne wrażenie, potem jednak patryotyczne zachowanie się Rusinów wobec monarchii zał ten złądziło. Cesarz dziękuje Rusinom za ich wiarę i patriotyzm i jest przekonany, że i na przyszłość będą jak dotąd wierni tronowi.

Niespodziewana wiadomość o tym fakcie wywołała w Kole Polskim wielkie wrażenie i wzburzenie. Minister W. Zaleski w tej chwili interweniował u rządu w sprawie postępowania min. Heinolda. Wskutek tej interwencji wydano odrębne orędzie drugie, wystosowane do Polaków. Opiewa ono, że cesarz z uznaniem przyjął do wiadomości, że Polacy chętnie podają rękę do układów na terenie spraw narodowych, mających na celu zapewnienie spokoju w kraju.

Cesarz poleca wyrazić z tego powodu swoje szczególne zadowolenie Kołu Polskiemu, które od wielu lat patryotycznie i wiernie służy interesom państwa.

To drugie orędzie po części naprawiło złe wrażenie.

Później jednak pokazało się, że cesarz (bo bar. Heinold sam przyznał się do tego) nie powiedział pod adresem Rusinów tych słów uznania; powiedział tylko ogólnikowo, że dziękował go bardzo nieprzyjemnie obstrukcja ruska i że obecnie przyjmuje z uznaniem postanowienie Rusinów, aby dalej nie obstruować. Z tego wynika jasno, że przedewszystkiem bar. Heinold źle poinformował cesarza.

Wobec tego prezes Koła Polskiego Dr. Leo razem z ministrem Zaleskim udali się do chorego prezesa hr. Sturgk i przedstawili mu konieczność dania Kołu Polskiemu daleko idącego zadosyćuczynienia. Hr. Sturgk zaznaczył, że nie solidaryzuje z bar. Heinoldem i próbował odwieść przedstawicieli Koła Polskiego od myśli żądania i nadal dymisy bar. Heinolda.

Ta propozycja także nie zadowoliła i wskutek tego minister Długosz wystąpił podanie z prośbą o dymisy. To podanie hr. Sturgk przyjął i przyjęcie jego potwierdził; także podał się do dymisy minister bar. Heinold, który jednakże nie zostanie przyjęty przez koronę, choć przestanie być kierownikiem gabinetu.

Obiega pogłoska, że także minister skarbu W. Zaleski poda się do dymisy.

**Zaniechanie akcji włoskiej na morzu Egejskiem.**

RZYM. Dziennik „Stampa“ informuje, że zaniechanie dalszej operacji włoskiej na północnym morzu Egejskiem nastąpiło na życzenie, względnie na prośbę, wystosowane przez mocarstwa pod adresem Włoch, aby ze względu na gospodarcze interesy mocarstw wstrzymały się na razie od akcji na północnym morzu Egejskiem, a skierowały swą akcję raczej ku Libii. Mocarstwa uzasadniały swą prośbę tem, że Turcja tworzy rodzaj wielkiego targu międzynarodowego, stan więc tego targu dotyczy bezpośrednio handlowo-politycznych interesów Europy. Nadto zachodziła obawa ponownego zamknięcia Dardaneli. Rząd włoski na razie zgodził się na to życzenie mocarstw, chcąc w ten sposób zadokumentować swoją dobrą wolę.

**Rosja ściga wojsko przeciw Turcji.**

KONSTANTYNOPOL. Trzy rosyjskie korpusy stoją na pogotowiu na Kaukazie, a korpus kozaków w Rostowie nad Donem.

**Krytyczne położenie rządu chińskiego.**

PEKING. „Największa troska młodych Chin, brak pieniędzy, staje się ciągle przyczyną zjawisk niepożądanych, jak rozruchy i bunt woj-ska. Bez wątpienia i teraz w prowincji Szantungu motywy buntów i rabunków żołnierzy był żołąd niezapłacony. Kiedy może zajść zmiana w tych stosunkach, dotychczas przewidzieć się nie da. Sposób, w jaki sobie Chiny chciały wyjednać pożyczkę miliarda przeszło franków, okazał się niewykonalny. Bez kontroli finansowej, która ostatecznie stałaby się kontrolą polityczną, nie chcą nie dać banki, które mają za sobą poparcie mocarstw. A kontroli politycznej rząd chiński nie chce dopuścić. Nie można znowu liczyć na to, aby rząd zaspokoił swoje potrzeby przez pożyczkę wewnętrzną. Rząd nie ma żadnego kredytu u ludności. Pożyczkę u banków, nie należących do syndykatu, może udałoby się zaciągnąć, bez obowiązku kontroli — pożyczki te jednak byłyby z natury rzeczy względnie niewielkie.

A nowemu rządowi bardzo pilnie tymczasem potrzeba pieniędzy, i to nie tylko na żołąd wojska. Niewypłacalny rząd nie ma teraz prawie wcale urzędników. Oprócz tego karność rozluźniła się zupełnie. Gdy dawniej cesarz lub jego ministrowie wydali edykt, żaden u-

rzędnik nie odważyłby go się nie posłuchać. Teraz nikt nie ma tej powagi, nawet Juanszikai. Stan taki utrudnia też położenie zagraniczne, zwłaszcza wobec aspiracji Rosji i Japonii.

— Premier Tangszaol nie wrócił jeszcze, pomimo, iż Juanszikaj wystosował donieszenie do natychmiastowego powrotu do Pekinu. Oddział Mandżów, stojący załogą w pałacu letnim, wyruszył w noc do Pekinu, aby zażądać wypłaty żołdu. Wojsko Juanszikaję zastąpiło mu drogę i bunt uśmierzyło. Możliwy jest też wybuch buntu w innych miastach z powodu nie zapłacenia załogowego żołdu. Rząd zwrócił się do międzynarodowej grupy bankowej o zaliczkę 3 milionów teliów. Wpływ Juanszikaję ciągle wzrasta.

5-ciu ministrów podało się do dymisy.

**Mongolia chce się połączyć z Chinami.**

Z Uzgi donoszą, iż umarł tam nagle książę Mongołów, Usasaktu, jak przypuszczają wskutek otrucia. Z tego powodu reszta książąt obawiając się o życie, weszła w układy z Chinami co do przyłączenia.

**Ustąpienie sułtana marokańskiego.**

LONDYN. „Daily Telegraph“ donoszą z Maroka, że sułtan Muley Hafid formalnie już zrzekł się rządów i zamierza osiedlić się w Tangerze. Tam zakupił willę, należącą do wdowy po byłym pośle angielskim Sir John Hay i w willi tej zamieszka. Muley Hafid będzie więc sąsiadem brata swego, byłego sułtana Abdul Azisa.

**Rewolucja w Portugalii.**

O rozruchach i walkach pomiędzy monarchistami i republikanami przyniosła gazety długie telegramy. Ale jeżeli monarchiści także tak bez porządku i ładu postępują jak telegrafici, to i tego razu nie ma się czego po nich spodziewać, gdyż jeszcze nie wiadomo, co właściwie w Portugalii się dzieje.

**Taft czy Roosevelt.**

Po zwycięstwie walce, na przewodniczącego konwentu wybrany został Booth 584 głosami przeciwko 510. Prawdopodobnie ten sam stosunek będzie przy wyborze prezydenta.

CHICAGO. Komitet nominacyjny wydał wynik, przynajmniej 62 kandydatów, a Rooseveltowi 6, z ogólnej liczby kandydatów dysputowanych.

**Stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec sytuacji na Kubie.**

WASHINGTON. W odpowiedzi na notę Senora Ferrera o wyłączenie stanowiska Stanów Zjednoczonych co do sytuacji na Kubie, Sekretarz stanu Knox odpowiedział, że rząd zachowa neutralność we wszystkich wypadkach, gdzie nie będą naruszone interesy amerykańskie. Nacisk szczególnie kładzie sekretarz Knox na fakt, że okrzyk wojenne amerykańskie pozostaną tak długo na wodach kubańskich, dopóki rząd nie stumi powstania.

**BRAZYLIA.**

**Przyjęcie Senatora Ruy Barbosa.**

RIO. Senator Ruy Barbosa, od nowej założonej partii zaproszony do Rio na konferencję, został bardzo manifestacyjnie przyjęty. 200 tysięcy ludzi zgromadziło się na jego przyjęcie. Ireneu Machado korzystając z tej okazji, miał ognistą mowę do ludu krytykując Rząd. Stąd przyszło do małych zatargów pomiędzy ludem i policją. Setki telegramów otrzymał Ruy Barbosa, w których gratulują mu z powodu wspaniałego i triumfalnego przyjęcia RIO. Rozdawano tu jakieś odezwy przeciw rządowi.

## CZŁO WIEK NIEWIDZIALNY.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Z szuflady w sypialnym pokoju wyjął mój rewolwer, obejrzał go starannie i włożył do kieszeni swego domowego żakietu. Napisał kilka krótkich listów, między nimi jeden do pułkownika Adye, i kazał je odnieść służącej, wytlumaczywszy jej jasno, jakim sposobem ma dom opuścić i jaką iść drogą.

— Niema niebezpieczeństwa! — powiedział jej a w duchu dodał: „dla ciebie“.

Na chwilę pogrążył się w myślach, poczem wrócił do swego stygającego śniadania.

Jadł z przestankami. Wtem mocno uderzył pięścią w stół.

— Schwytamy go — zawołał — a ja będę przynęta. On pójdzie za daleko.

Poszedł do belwederu, troskliwie zamykając każde drzwi za sobą.

— Jest to welka — mówił — osobliwa walka, ale wszystkie szanse są po mojej stronie, panie Griffin, pomimo twojej niewidzialności... nie i odwagi. Griffin contra mundum... nie mniej...  
Stał przy oknie, patrząc na oświetlony promieniami słońca pagórek.

— Może on patrzy na mnie w tej chwili — pomyślał. Coś uderzyło gwałtownie o mur trochę powyżej okna. Doktor odskoczył szybko.

— Robię się nerwowym — powiedział. — Minęło jednak pięć minut, nim znowu poszedł do okna. — musiał to być jakiś wróbel — pomyślał.

Wtem usłyszał dzwonek u drzwi wchodowych i pospieszył na dół. Otworzył zamek i rygle, obejrzał łańcuch, założył go ostrożnie i uchylił drzwi, nie pokazując się. Znany głos powitał go. Był to Adye.

— Pańska służąca została napadnięta — powiedział.

— Co? — wykrzyknął Kemp.

— Pański list wyrwano jej z rąk. On jest tu w pobliżu. Wpuść mnie pan!

Kemp odjął łańcuch, a pułkownik wszedł przez możliwie najciszej otwórz i patrzył z nietajoną satysfakcją, jak Kemp zamykał drzwi na klucz i rygle.

— List wydarto jej z rąk. Okropnie przerażona. Jest na stacyi, w policyi Historyczny atak. — On jest blisko. Co było w liście?

Kemp zaklął.

— Jakież ze mnie głupiec! — zawołał — mogłem przecież przewidzieć. Niema godziny drogi od Hintondeau a zatem już!

— Co to znaczy? — spytał się Adye.

— Zaraz się pan dowiesz — odrzekł Kemp i poprowadził swego gościa do jadalnego pokoju, gdzie dał mu do przeczytania wyznane niewidzialnego. Adye przeczytał i gwizdnął po cichu.

— A pan co na to? — zapytał.

— Ja proponowałem urządzić tu pułapkę, i w mej nieostrożności, posłałem list przez kobietę... prosto w jego ręce.

— Zapewne ulotnił się — mówił Adye.

— Z pewnością nie! — powiedział Kemp.

W tej chwili usłyszeli brzęk szkła na górze. Adye ujrzał błyszczącą lufę rewolweru w kieszeni Kempa.

— To okno u góry — rzekł Kemp i poszli na schody. Nim weszli, dał się słyszeć po raz wtóry brzęk tłuczonego szkła. W bibliotece zastali dwa okna wybite, połowę podłogi zastana kawałkami szkła i wielki kamień na stole do pisania.

Obaj stanęli we drzwiach na widok tego zniszczenia, a wtem trzecie okno trzasło i rozbiło szkło wypadło na pokój.

— Na cóż to? — rzekł Adye.

— To początek — odpowiedział Kemp.

— Czy nie można tu wydrapać się?

— Ani kot tego nie dokaże — odpowiedział doktor.

— Ale okiennic niema?

— Tutaj niema, lecz wszystkie okna na dole — Hallo!

Brzęk szkła i uderzenia o deskę dały się słyszeć na dole.

— Niech go licha porwie! — zawołał Kemp — to musi być okno jednego z sypialnych pokoi. Objeżdż tak cały dom. Ale on jest głupi. Okiennice są tam wewnętrzne, a szkło spadnie na zewnątrz i pokaleczy mu nogi.

Znowu inne okno brzękiem dało znać o swoim zburzeniu. Obydwa mężczyźni stali na schodach niezdecydowani.

— Wiem już — rzekł Adye — daj mi pan jakiś kij lub coś podobnego, a pójdę na dół do stancyi i sprowadzę tu psy. To zakończy sprawę.

Nowa szybka rozleciała się z brzękiem.

— Nie masz pan rewolweru? — zapytał Adye.

Kemp sięgnął ręką do kieszeni, lecz zawahał się.

— Nie mam żadnego... który mógłbym dać.

— Lecz ja go odniosę — rzekł Adye — a pan tu jesteś bezpieczny.

Kemp zawstydzony swym chwilowem wahaniem, podał mu broń.

— Teraz do drzwi — zawołał pułkownik. Gdy stali niepewni w sieni, usłyszeli brzęk jednego z okien na pierwszym piętrze. Kemp poszedł do drzwi i zaczął otwierać rygle, o ile można najciszej. Jego twarz była trochę bledsza, niż zwykle.

— Idź pan jak najkrótszą drogą — rzekł Kemp. W następnej chwili pułkownik był za progiem, a rygle zamykały się za nim. Stał przez chwilę, jakoś było mu przyjemniej mieć plecy oparte o drzwi. Potem ruszył naprzód, wyprostowany i z miną rozumną. Przeszedł przez trawnik i zbliżył się do furki. W tej chwili wietrzyk zdawał się poruszyć trawę.

— Wstrzymaj się — zawołał głos; Ady stanął nieruchomo, a jego ręka uchwyciła mocno rewolwer.

— No cóż — zapytał Adye, błądy i groźny a wszystkie nerwy w nim wyprężyły się, je struny.

— Proszę pana powrócić do domu! — przemówił głos równie stanowczy i groźny, jak pułkownika.

— Przepraszam, lecz nie mogę! — odrzekł trochę zachrypłym głosem naczelnik policji, zwilżając językiem zaschłe usta. Głos był jego lewej stronie. Gdyby tak strzelić na 1 szczęścia? — przebiegło mu przez myśl.

— Po co pan idziesz? zapytał głos i się słyszeć szelest, jakby pochodzący z szkiego ruchu. Równocześnie w ręce pułkownika błysnęła lufa rewolweru.

— To jest moja rzecz — odpowiedział Adye.

Ledwie wymówił te słowa, gdy ramie kies objęło jego szyję, poczuł czyjeś kolna plecach i zatoczył się w tył. Zmierzył, wystrzelił, naturalnie bez skutku, a w chwili potem dostał uderzenie w usta, a rewolwer wrzucił mu z ręki. Próbował daremnie się, tać niewidzialnego przeciwnika, i w tej groźnej walce zatoczył się w tył. Zaklął energicznie. Głos zaśmiał się.

Mógłbym cię zabić teraz, gdyby mi było szkoda kuli — rzekł.

Adye widział rewolwer w powietrzu, osłópnął go i wymierzył.

— Wstań — zawołał głos.

Adye wstał.

— Nie próbuj żadnych sztuczek. Pamiętaj że ja widzę cię całego, a ty mnie nie widzisz. Wracaj do domu.

— On mnie nie wpuści — rzekł Adye.

— To mnie nic nie obchodzi — odpowiedział głos — nie mam czasu na kłótnie z Adye znowu odwrócił swoje usta.

— Nie patrz na lufę rewolweru. W od-

## Wiadomości i Rozmaitości.

### Następca marszałka galicyjskiego hr. Badeniego.

Następcą Stanisława hr. Badeniego na urzędzie marszałka krajowego, czyli zwierzchnika rządu w Galicji, mianowany został Adam hr. Gołuchowski, syn wielkiego Agenora, trzykrotnego namiestnika Galicji, niezmiernie około ojczyzny zasłużonego męża stanu, a brat długoletniego wspólnego austro-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych.

Stanisław hr. Badeni należy niewątpliwie do najzasłużniejszych mężów stanu, jakich Galicja wydała. Siedemnastoletnie urzędowanie jego, to okres wszechstronnego rozwoju Galicji, nie najmniej w dziedzinie oświaty, na której to cele wydatki skarbowe wynoszą obecnie blisko 5 razy tyle, ile wynosiły przed laty 17, gdy marszałek urząd swój obejmował. Ale także przemysł, rolnictwo, handel, górnictwo zawdzięcza ustępującemu marszałkowi wydatne poparcie. Dość wspomnieć, że wydatki skarbu krajowego powiększyły się w czasie urzędowania hr. Badeniego przeszło w trójnásob, aby zrozumieć, czem była Galicja przed objęciem steru rządu przez hr. Badeniego, a czem się stała obecnie.

Wtajemniczeni spodziewają się, że hr. Gołuchowski w zasadzie będzie kontynuował politykę swego poprzednika. Mianowicie także w stosunku do Rusinów, wobec których hr. Badeni zawsze rządził się najdalej posuniętą życzliwością i przychylnością.

### Kapelusze kardynalski dla ks. biskupa Sapiehy.

KRAKÓW. Przed kilku tygodniami bawił w Krakowie nuncjusz papieski z Wiednia, którego poдемował biskup ks. Sapieha. Jak słychać pobyt nuncjusza łączył się z ofiarowaniem ks. biskupowi kapelusza kardynalskiego. Jest to osobiste życzenie Piusa X., który obecnego biskupa krakowskiego (jak wiadomo ks. Sapieha był przedtem jego sekretarzem) ogromnie polubił. Wśród duchowieństwa utrzymuje się pogłoska, iż ks. biskup Sapieha o trzym kapelusze kardynalski już w terminie jesiennym.

### Zamach rewolwerowy w sali szkolnej.

ŁWÓW. Uczeń czwartej klasy jednego z tamtejszych gimnazjów realnych, 16 letni Franciszek Stach podczas nauki strzelił z rewolweru do profesora matematyki Jana Schadena, raniąc go lekko w głowę, poczem uciekł, korzystając z ogólnego popłochu. — Stach uchodził za dobrego ucznia, niedawno otrzymał z matematyki i od tego czasu był bardzo rozdrażniony i niespokojny.

### Szczęśliwe ocalenie księdza.

MYŚLENICE (pod Krakowem). Niedawno temu rozeszły się pogłoski o uderzeniu pioruna w kaplicę we wsi Krzywaczce. Stało się to podczas nabożeństwa, mianowicie podczas błogosławieństwa. Pioruny i grzmoty huczały ale błogociny, klęczący obok księdza, patrząc trwożnie w Najświętszy Sakrament, nie ustawiali w zwołaniu. Skończono pieśń nabożną. I gdy urza ani na chwilę nie ustawała, powstał proboszcz ks. Nowak, klęczący dotychczas na topniach ołtarza i zbliżył się do wystawionego Najśw. Sakramentu, aby Nim pobłogosławić. Wtem piorun uderzył w kapliczkę. Czterech ludzi, dwie kobiety i dwóch gospodarzy isielewski i Szufraniec, runęło bez życia na

ziemię. Piorun zszalał w kaplicy. Porozrywał miechy maleńkich organów, organicie palce poparzył. Oprócz czterech trupów sześciu ludzi wilo się na ziemi w bolesciach, a po nich uciekali obecni z kaplicy. W dzikim popłochu rozprasał się tłum naokoło, biegnąc na oślep przed siebie. Kilku opalił włosy na głowach, ogłuszając ich zupełnie. — Ksiądz, obok którego ścisznieli padali ranni i zabici, wyszedł z tego wypadku cało. W chwili, gdy trzymał wzniesioną monstrancję nad tłumem, wpadł piorun, ksiądz się przewrócił, ale nie wypuścił Najśw. Sakramentu z rąk. Podniósł się z ziemi i słysząc śmiertelne jęki wokół, błogosławił konających. Wiedząc o strasznym wypadku rozbiegła się lotem błyskawicy po całej parafii i okolicy. Na miejscu zebrali się tłumy parafian, przybył także i właściciel Krzywaczki p. Wincenty Szmidt, który zawiadzał natchmiast lekarza i razem z proboszczem udzielał ofiarom doraźnej pomocy.

### Zamach na proboszcza.

POZNAŃ. We wsi Musinowie nieznani sprawcy podłożyli ładunek prochu w piwnicy plebanii, wskutek czego cały budynek runął w gruzy. Proboszcz ks. Kabza, przeciw któremu zamach był skierowany cudem ocalał.

### Proces Macocha.

PIOTRKÓW. Damazy Macoch wystosował do prezesa warszawskiej Izby sądowej prośbę o przesłuchanie nowych świadków i w prośbie miał podać nowe szczegóły zbrodni. Adwokat Kleyna, obrońca Macocha w pierwszym procesie, nie chce już klienta swego bronić w drugiej instancji.

### Konopnicka na Skale.

WARSZAWA. „Słowo” donosi, że Marya Konopnicka ma być przeniesiona na Skalkę i rodzina zmarłej dała już pozwolenie na przeniesienie zwłok.

### Nowe uniwersytety na Węgrzech.

BUDAPESZT. Izba magnatów załatwiła szereg przedłożeń, uchwalonych przez Izbę posłów, między innymi przedłożenie o nowych uniwersytetach w Preszburgu i Debreczynie. Ks. arcybiskup Czernoch uzasadniał konieczność utworzenia internatów (gdzie studenci mogliby mieszkać) przy uniwersytetach. Jak długo istnieją tacy profesorowie, którzy zwalczają światopogląd chrześcijański, uprawnione jest żądanie tworzenia uniwersytetów katolickich.

### Pożar fabryki cukru.

W Lipczu straciło 60 osób swe życie z powodu pożaru fabryki cukru.

### Sprawa Katarzyny Małeckiej.

Po upadku powstania polskiego w r. 1863 wyemigrował do Angli niejaki Małeckie. Tam przyjął poddaństwo i ożenił się z Angielką. Córka Małeckiego, wykształcona kobieta, nie mówiąca po polsku, ale ciągle tęskniąca za poznaniem Polski i nauczaniem się mowy polskiej — wyjechała do Warszawy w r. 1911. Kiedy mieszkała w Warszawie socjaliści londyńscy wysłali pod jej adresem listy do członka tej organizacji Filmewicza.

Tajna policja rosyjska w Londynie dowiedziała się o tej korespondencji. Aresztowano więc pannę Małecką razem z innymi socjalistami i oskarżono ją o należenie do organizacji socjalistycznej, co w państwie rosyjskiem uważane jest za wielką zbrodnię.

Panna Małeczka udowodniła na rozprawie sądowej w Warszawie, że nie należała do organizacji, ale miała przyjaciół w Anglii, któ-

rzy są socjalistami, na co prawo angielskie pozwala.

Pomimo to sądy rosyjskie skazały pannę Małecką na cztery lata ciężkich robót w katorze.

Na wieść o tym wyroku w Anglii w przeciągu kilku godzin zebrano przeszło 20,000 rb. i przesłano do Warszawy telegraficznie, aby postawić kaucję za Małecką i umożliwić jej wniesienie apelacji.

Ale sądy rosyjskie odmówiły wypuszczenia Małeckiej na wolność za jakąkolwiek kaucję. Wtedy w parlamencie angielskim, natychmiast zażądano, aby rząd angielski zajął się losem swej poddanej.

Rozpoczęły się więc kroki dyplomatyczne. Rosya w takich sprawach lubi zwłokę.

Rząd rosyjski nie chce uznać poddaństwa angielskiego Małeckiej, na tej podstawie, że ojciec jej nigdy nie poprosił rządu rosyjskiego o uwolnienie go z więzów poddaństwa rosyjskiego. Więc podług tej logiki rosyjskich satrapów sam Małeckie i wszystkie pokolenia od niego pochodzące będą niewolnikami cara.

Angielskie prawo uznaje zaś, że każdy człowiek może samowolnie zerwać się obcego poddaństwa i przyjmować angielskie. Na podstawie tych praw Małeczka bezsprzecznie jest poddaną angielską.

Spór ten podniecił ludność w Anglii do tego stopnia, iż Anglicy gotowi wypowiedzieć Rosyi wojnę o prawa swej obywatelki.

LONDYN. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Acland oświadczył w izbie gmin, że z wypuszczeniem Małeckiej na wolność sprawa jest załatwiona i żadnych dokumentów ogłaszać się nie będzie z wyjątkiem referatu o przebiegu procesu, który zresztą był w jednym z pism warszawskich drukowany.

### Ksiądz zabity przy ołtarzu.

ZANESVILLE, OHIO. Gdy Wiel. ks. F. H. Roach, proboszcz parafii św. Tomasza, odprawiał mszę św., nawiedził miasto cyklon, który zmógł wieżę kościoła i zerwał dach, zabijając czterech parafian i kalecząc 20. W chwili gdy Wiel. ks. Roach udzielał ostatnich Sakramentów jednemu ze swych parafian, śmiertelnie pokaleczonemu przez spadającą cegłę, oberwała się ściana kościoła i ksiądz bohater zgiął pod gruzami.

Cyklon sprawił w mieście wielkie zniszczenie. Z 500 domów porzywał dachy. Mnóstwo rodzin zmuszonych jest koczować na polu i w parkach.

### Ogromny wzrost Kościoła katolickiego w Ameryce.

R/YM. Podług urzędowej statystyki zebrał przez biuro watykańskie wzrost kościoła katolickiego w ostatnich 9 latach był wprost ogromny tak, że papież nosi się z myślą utworzenia kilka nowych diecezji i nadania Stanom Zjednoczonym nowy stopień pomiędzy katolickimi krajami świata. W ciągu 9 lat gdy obecny papież zasiada na Stolicy Apostolskiej założono 44 nowych diecezji, i 27 apostołskich prefektur w różnych krajach świata.

## Płockie T-wo Opieki nad robotnikami.

Czcigodny Księżę Proboszczu!

W miesiącu Grudniu, nbiegłego roku, zorganizowane zostało Płockie Tow. Op. nad ro-

botnikom, i ogłosiła się do przyjęcia w dalszym ciągu oddziałów w całym Królestwie Polskiem.

Zadaniem Towarzystwa jest na wszelkie sposoby udzielanie wychodźcom w górze pomocy religijno-moralnej w zakresie zależnym od usiłowań osób prywatnych, a także obronę emigrantów przed wyzyskiem ze strony tajnych agentów i udzielanie możliwie dokładnych informacji o warunkach pracy i osiedlenia się poza granicami kraju ojczystego.

Dotychczasowa praktyka dostatecznie wyjaśniła, że lud polski stoi w wielkiej zależności od tajnych agentów, — zazwyczaj żyjących, — którym pozwala się niemilosierdzie wyzyskiwać i którym pomimo to z całą nawet świadomością stosowanego przez nich wyzysku oddaje się w rękoma opiekę. Po większej części tacy wyzyskiwacze pobierają od emigranta od 20 — 30 rb. od osoby za załatwienie jakoby wyjazdu do Ameryki — w rzeczy zaś samej zupełnie bez racji.

Mieszkający już nawet w Ameryce ziomkowie nasi niekiedy rekomendują swym krewnym i znajomym w Królestwie Polskiem, — o ile ci zamierzają odbyć podróż do Ameryki — ten właśnie sposób rozpoczęcia podróży, przy pomocy tajnych agentów żyjących.

Powoli ludzie rozsądniejsi zwracają się zacyznają do katolickich Towarzystw Opiekunich, zupełnie jednak wyzwolenie emigrantów z tej zależności od nieuczynnych wyzyskiwaczy możliwe będzie tylko wówczas, gdy z pracą kapłanów w Królestwie Polskiem w danym kierunku zjednoczy się odpowiednie współdziałanie Czcigodnych kapłanów-Polaków w Ameryce. Dążąc do wytworzenia tego współdziałania prosimy najuprzejmiej Czcigodnego Księdza Proboszcza o łaskawe moralne poparcie naszych usiłowań. Czcigodny ksiądz proboszcz oddałby wielką usługę towarzystwu naszemu, gdyby raczył polecić je swym parafianom, radząc, aby w sprawach emigracji do niego się zwracali. Nadto ośmielamy się prosić najpokorniej o przestanie tej prośby naszej w odpisie innym kapłanom Polakom w Ameryce. Bardzo szczerze prosimy, o którymś z początków swej pracy rozporządzamy, nie pozwalając nam wysłać listów do każdego z kapłanów Polaków w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Towarzystwo nasze posiada prawo sprzedaży kart okratowych i takowe wydaje po cenach normalnych, ogłaszanych przez Towarzystwo przewozowe. Tą jedną już czynnością przyczyniamy się do oszczędności ludu polskiego.

Zywnym niepiękną nadzieję, że Czcigodny ksiądz proboszcz zechce łaskawie poprzeć te usiłowania nasze.

Prosimy także o udzielanie nam łaskawie wskazówek nad aktualnych, wynikających z nowego układu warunków bytu naszych wychodźców na ładzie Ameryki Połudn., ważnych jakichś spostrzeżeń o zamieszkujących w parafii Czcigodnego ks. prob. emigrantach, — słowem wszelkich uwag, przydatnych w naszej pracy.

Dyrektor T-wo J. Zy Szeligowski.

KRONIKA.

ŚMIEĆ SENATORA OMILINO BO-CAYUVA. Dni 12 b. m. zmarł Senator Bocayuva starze 76 latni; urodził się

u widział morze, bardzo ciemnie i niebieskie i promieniami słońca, gładką zieloną łąkę, ale skały nadbrzeżne, szeroko rozłożone do miasta — i naraż zaświetała mu myśl, że to do dobra rzecz. Jego oczy powróciły do stalowej rurki, wiszącej pomiędzy niebem i ziemią, o sześć stóp od niego.

— Coż mam zrobić? — zapytał mrukliwie. — Masz wrócić do domu, inaczej poszedł po pomoc odrzekł niewidzialny.

— Spróbuj! Ale jeżeli mnie wpuści, czy yrzekaś nie rzucić się do drzwi.

Nie mam z tobą żadnego zatargu — miała odpowiedzieć.

Kemp, po wypuszczeniu pułkownika, poszedł na górę i ostrożnie wyglądając z ukrycia przez okno, zobaczył naczelnika, parlamentowego z niewidzialnym.

— Dla czegoż on nie strzela? — pomyślał. — Błysk rewolwera w powietrzu odkrył położenie rzeczy.

— Czyby Adye oddał rewolwer? — powiedział z cicha.

— Daj mi słowo, że nie rzucisz się na niego — mówił tymczasem Adye — nie nadaj twój poczyty!

— Masz powrócić do domu. Nie obiecuję. Pułkownik widocznie namyślił się. Zwrócił do domu i szedł wolno z rękami, w tył. Kemp przypatrywał mu się, zdziwiony. Rewolwer zniknął, to znów pokazywał wreszcie stał się widocznym, jako mały przedmiot, idący w ślad za pułkownikiem.

Następna scena rozegrała się z błyskawicą szybkością. Adye skoczył w tył, odrzucił w tył ów mały ciemny przedmiot, nie mógł jednak utrzymać, podniósł obie ręce i upadł na twarz, a nad nim unosił się powietrze mały błękitny dymek. Kemp wysłał wystrzał. Adye wstrząsł się, podniósł na jednej ręce, upadł na nowo i leżał nieruchomo.

Kemp utknął wzrok w to leżące ciało. Potem zwrócił oczy na okolicę. Story w pobliskich domach były wszędzie spuszczone, tylko w jednej altanie widać było jakąś postać, jak się zdawało, starego człowieka. Kemp szukał wzrokiem dokoła domu rewolweru, ale nie mógł go nigdzie dojrzeć.

Wtem dało się słyszeć gwałtowne dzwonienie i pukanie do drzwi, ale stosownie do instrukcji Kempa, służące zamknęły się w swych izbach. Kemp słuchał przez chwilę uważnie, potem urobił się w chaczek żelazny ze swego sypialnego pokoju i poszedł oparzyć się raz jeszcze zamknięcia okien na parterze. Stwierdziwszy, że wszystko w porządku, wrócił do belwederu. Ciało pułkownika leżało na dawnym miejscu. Wzdłuż drogi, obok dwóch will szła służąca i dwóch policjantów.

Dokoła panowała grobowa cisza. Policjanci i służąca szli powoli krok za krokiem. Doktor nie wiedział, co czyni jego przeciwnik.

Wtem zadrażał. Znowu dał się słyszeć na dole brzęk szklanej szyby. Po chwilowym namyśle, Kemp zbiegł szybko na dół. Nagle cały dom zabrział gwłtownie uderzeniami i słychać było trzeszczenie łamanego drzewa. W tej chwili okienknie straszaka wleciały do środka. Stał przerażony. Okienknie wybito siekierą, a teraz ta siekiera wyważała kratę żelazną w oknie. Potem siekiera obróciła się i znikła.

Kemp zobaczył rewolwer leżący na ścieżce; wtem mała broń podskoczyła w powietrze. Doktor cofnął się szybko. Huknął strzał, lecz o sekundę zapóźno. Wier oderwany od zatrzaśniętych przed chwilą drzwi, przeleciał nad głową Kempa, który zamknął teraz drzwi na klucz; po drugiej ich stronie usłyszał krzyk i śmiech Griffina.

Kemp stał na ganku, starając się zebrać myśli. Te drżały tylko na krótko go wstrzymując, a potem...

Przy głównych drzwiach znowu zabrział

dzwonek. To musieli być policjanci. Kemp pobiegł do sieni, a przekonawszy się, że to oni, wpuścił ich i zamknął znowu cpoředzej.

— Niewidzialny człowiek — mówił Kemp, bez tchu — ma rewolwer, w którym są jeszcze dwie kule. Zabij pułkownika. Zastrzelił go. — Czy widzieliście go na trawniku? On tam leży.

— Kto? — spytał jeden z policjantów.

— Pułkownik Adye — odpowiedział doktor.

— My przyszliśmy tylną drogą — wyjąkała służąca.

— Co to za hałas? — spytał policjant.

— On jest w kuchni, znalazł gdzieś siekierę.

— Teraz w całym domu rozlegały się uderzenia siekiery na drzwi kuchenne. Służąca wpadła do jadalnego pokoju; Kemp usiłował wyłomaczyć urywanymi zdaniem. Drzwi kuchenne zaczynały się ugiąć.

Tutaj, do tego pokoju! — zawołał Kemp, zbierając całą przytomność i wpełznął policjantów do jadalnego pokoju. Potem rzucił się do kominka, i wzięwszy z tamtąd haczyk dał go jednemu policjantowi, ten zaś który miał w ręce, dał drugiemu.

Naraz odskoczył w tył.

— Oho! — krzyknął policjant i odbił swoim haczykiem siekierę, która wkraczała właśnie do pokoju. Znowu huknął strzał, a kula rozdarła obraz olejny na ścianie. Drugi policjant uderzył z całej siły haczykiem w rewolwer i rzucił go na ziemię, jak uprzykrzoną osę.

Służąca wrzasnęła, jak opętana, stała chwilę przy kominku, a potem rzuciła się do okna, chcąc otworzyć okienknie, oczywiście z myślą ucieczki przez okno.

Siekiera cofnęła się na ganek i zatrzymała się w pozycji o dwie stopy nad ziemią. Obłążeni słyszeli ciężki oddech niewidzialnego.

Usunęło się wy dwaj przemówił Griffin — ja potrzebuję tylko Kempa.

— A my potrzebujemy ciebie! — zawołał

pierwszy policjant, robiąc krok naprzód i uderzając haczykiem tam, skąd doszedł go głos. Niewidzialny zapewne się cofnął, postument bowiem na parafie, ustwiony w tem miejscu, wywrócił się z hukiem.

W tejże chwili gdy policjant zachwiał się pod wpływem impetu spowodowanego chybionym ciosem, niewidzialny uderzył go siekierą w głowę, hełm pękł, jakby był z papieru, a ogłuszony policjant padł na ziemię. Tymczasem drugi policjant uderzył swoim haczykiem powyżej siekiery. Rozległ się okrzyk bólu i siekiera upadła na ziemię. Policjant postawił nogę na niej i bił haczykiem dalej, aczkolwiek razy jego przetrząsał tylko powietrze.

Wtem usłyszał chrząst otwieranego okna w jadalni i odgłos szybkich kroków. Jego towarzysz z trudnością uładował, ocierając krew, która ściekała mu po twarzy.

Gdzie on się podział? — zapytał.

Nie wiem. Trafitem go. Stoi gdzieś w sieni, a może przecisnął się koło ciebie.

Panie doktorze! proszę pana.

Drugi policjant usiłował podnieść się i wreszcie stanął na nogi. Naraz usłyszał bieg bosych nóg w kierunku schodów kuchennych. Pierwszy policjant rzucił w tę stronę swój haczyk, ale strącił tylko lampę ścienną.

Chciał gonić niewidzialnego po schodach, ale namyślił się i wpadł do jadalnego pokoju.

Panie doktorze! — zawołał i uciekł.

Doktor jest prawdziwy bohater — rzekł, po chwili do swego towarzysza, zaglądnącego mu przez ramię.

Okno jadalni było szeroko otwarte, a w pokoju nie było ani służącej, ani dra Kempa. Opinia drugiego policjanta o doktorze, brzmiała krótko i nie bardzo podchlebnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rodacy! Czytajcie i rozpowiadajcie „Gazetę Polską w Brazylii”.

4 grudnia 1836. — Studya wyższe odbywał na akademii praw w S. Paulo. W tym czasie był już bardzo czynnym, a później oddał się całkiem prasie. Był to najgorliwszy krzewiciel propagandy Republiki, której się niestrudzenie poświęcał. W roku 1884 założył gazetę „Paiz” i jako główny redaktor nią kierował. Gdy w roku 1889. Republika była ogłoszona stał on po stronie marszałka Deodoro da Fonseca. Był także ministrem spraw zewnętrznych; później posłem do Argentyny a nareszcie Vice prezydentem senatu w Rio, gdzie urządził swój chlubny sprawował. Śmierć jego wywołała w całej Brazylii ogólne wrazenie. Pogrzeb odbył się skromnie, gdyż zastrzegł sobie jeszcze za życia, aby nie urządzano żadnych owacy. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyła masa ludu.

RIO. Dr. Campos Salles były poseł Argentyny, przyjechał z Buenos Aires i więcej tam nie powróci. Jego wyjazd spowodował to, że sąsiednia Republika zawarła przyjazne stosunki. Argentyna wysłała Generała Julio Rocca do Rio, aby okazać, że im na dobrej woli nie zbywa i aby tę przyjaźń ustalić. Do kontraktów pomiędzy Brazylią, Argentyną i Chile chce Brazylija jeszcze przyłączyć kontrakt handlowy na obronę wzajemnych interesów.

RIO Z Brazylii do Północnej Ameryki sprowadzono o 15 milionów mniej towarów w tym roku aniżeli w przeszłym.

S. PAULO. Gazety Brazylijskie piszą że Brazylija dostanie wkrótce drugiego kardynała i to w osobie D. Duarte. Arcybiskupa w S. Paulo.

Arcybiskup D. Duarte jest obecnie na audyencji u Ojca św.

W S. Paulo porzuciło dwóch księży sutannę, to jest — suche liście odpadły od drzewa. Może tak lepiej! Z pewnością nie będzie szkodzić, lecz pożyteczniej.

Smutny wypadek zdarzył się w S. Catharinie. Rodzice poszli odwiedzić sąsiada zostawiwszy troje dzieci w domu. O godz. 10 i pół usłyszano wołanie o ratunek, gdyż dziecko 5-cio letnie zapalając lampę rzucało nieuważnie palący się jeszcze zapalek na łóżko, które się natychmiast zajęło. Przestraszone dzieci uciekły z domu, lecz słysząc płacz 6-cio miesięcznego dziecka to, które miało 5 lat wróciło pomimo wielkiego ognia do izby i wyniosło je na dwór.

PARANÁ. Dyrektor urzędu telegraficznego ogłasza, iż wszystkie telegramy zagraniczne, będą o 50% co do opłaty niższe, lecz o 24 godz. później wysyłane, to jest, gdy już linie telegraficzne wolne będą od innych zajęć.

Minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz, aby maszyny pociągów osobowych i ciężarowych odłączyły tylko węglem opalanym, a to na liniach Parany i S. Catharin.

TIMBUTUVA. Panuje w tem miejscu ogólne niezadowolenie z powodu wielkiej odległości od Timbutawy linii kolejowej, która będzie budowana z S. Paulo do Garapauwy.

Widocznie, że Towarzystwo kolejowe trzyma się systemu Północno Amerykańskiego, bo ci przy zakładaniu kolei żelaznej nie zwracają uwagi na małe misjska tylko na dobre grunta.

CENA JAZDY DOROŻKAMI. 10 ciu tutej-zych właścicieli powozów podało do dzienników następujące ceny: na dworzec 5\$000; na pociąg pospieszny o zwykłej godzinie 8\$000; o nadzwyczajnym czasie 10\$000. Na powyższy wniosek czyni u wagę Prefekt miasta, iż cena jazdy była prz-z prawo mnnicypalne dnia 18 paźdz. 1898 r. ustalona, nie wolno jej więc zmieniać. Podług tego prawa są ceny następujące: od 6 godz. rano do 10 wieczór 4\$000 i od godz. 10 wieczór do 6 rano 6\$000 za każdo-razową jazdę. Dłuższe jazdy wynoszą za dnia 4\$000 pierwsza godzina, a każda dalsza 5\$000. Właściciele pojazdów chcieli podwyższyć cenę, z powodu niszczenia się koni i wozów na niebrukowanych ulicach.

Dr. J. Ferencz wyjechał na dłuższy czas do Europy.

W sobotę, dnia 20 b. m. ma wyjść nowa gazeta brazylijska „Folha do Povo”. O ile wiemy, ma być redagowaną zupełnie w duchu katolickim i wychodzić 2 razy na tydzień.

STRASZNY WYPADEK. — W tych dniach przyjechała polska rodzina emigrantów z kolonii Ivahy do Kurytyby, by szukać tu lepszych warunków życia. W chwili wysiadania z pociągu, kobieta imieniem Antonina, licząca 53 lat, zamiast wyjść na platformę, wyszła w stronę przeciwną. W tym właśnie momencie maszyna innego pociągu, gdy ta z braku już czasu nie mogła się usunąć, najechała na nią, zupełnie zmiążdżyła i rozniosła. Pozostały tylko rozrzucone kawałki ciała i ubrania.

Nie jest to pierwszy wypadek u naszych emigrantów!

— Czy emigranci nie zasługują na lepszą opiekę szczególnie z naszej strony?

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO. — W zeszłą niedzielę odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod dom Towarzystwa „Kółka Młodzieży”.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem za parafian w kościele polskim, podczas którego niektórzy członkowie Towarzystwa w gromadkach wystawiali koło kościoła. Do dość licznie zgromadzonego ludu przemówił z katedry W. Ks. profesor J. Peters, wtykając wady wkładające się do tutejszej polskiej młodzieży: jak zarzucanie języka ojczystego, zwyczajów narodowych, a natomiast nierozsądne naśladowanie innych narodów w tem, co nie jest pochwałą godne, co rujnuje zachowawczość polskości i co przeciwnie naszym polskim zwyczajom. Dalej mówił o powstawaniu Towarzystw polskich w ogólności: jako z powodu niezgody lub niezastosowania się do statutu danego Towarzystwa odrywają się od tegoż niezadowolone jednostki i tworzą nowe Towarzystwo lub wcale do żadnego na leżeć już nie chcą i w ten sposób rozdrabniają się dość duże Towarzystwa na małe, które biorąc z osobna nie wiele mogą uczynić, gdyż brak im siły.

O godz. 2. zebrało się w sali T. Kość. po kilkanaście osób z innych Towarzystw ze sztandarami oraz dość liczny zastęp ludzi dobrej woli (mogło być więcej — czas pogodny) i ruszono manifestacyjnie z orkiestrą na miejsce mającego się odbyć poświęcenia. Nie wszyscy jednak szli w pochodzie: znać niektórzy wstydzi się publicznie okazać, że są Polakami i pokazali się dopiero na miejscu — którzy to są, zbyt cicho mówić — o tem wszyscy wiedzą.

Mowę powitalną oraz krótką historję o przeszłości Kółka odczytał p. Maciej Otto, prezes Towarzystwa. — Nie miłe wrażenie robiło ciche czytanie p. Prezesa, bo tylko najbliższ stojącym zrozumiałe — a które w takiej okoliczności winno być o ile nie z zapalem, to przynajmniej poprawnie odczytane!..

Potem przemawiali: p. Sielski, sekretarz Towarzystwa, Wiel. Ks. prof. Peters i p. Prysak; następnie p. Jelowski odczytał protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

Wygłoszone mowy miały charakter czysto patriotyczny i na obecnych dobrze podziałały: szczególnie mowa W. Ks. prof. Petersa i p. Prysaka.

Z uznaniem, można się wyrazić także o orkiestrze, która bardzo pięknie odegrała kilka pieśni polskich.

Wszystko poszłoby może dobrze, gdyby Towarzystwo pamiętało było i o tem, że jeżeli Pan Bóg domu nie zbuduje, doremnie nad nim rzemieślnik pracuje i — gdyby p. Prezes przedtem już był wiedział, że ma czytać.

## Ostatnie wiadomości

### Koniec zatargu w Austrii.

WIEDEŃ. Ustąpienie ministra-Polaka Długosza nie zostało przyjęte przez cesarza, który zapewnił go o swoim zaufaniu. Lecz przez ogłoszenie posłuchania formalnie całą rzecz jeszcze nie będzie załatwiona. Koło Polskiemu ma być dane zupełne zadosyćuczynienie. Przyjęty zostanie przez cesarza prezes Koła dr. Leo. Dr. Leo miał konferencyę z prezesem ministrów hr.

Stürgkh. Przyjęcie u cesarza w Schönbrunn ma położyć koniec niezadowoleniu Koła Polskiego ze sposobu, w jaki słowa cesarskie dotychczas tłumaczono.

WIEDEŃ. Cesarz odmówił przyjęcia dymisji ministra Długosza.

### Na Konstantynopol.

RZYM. Prócz zamiaru sforsowania półwyspu Galipoli Włosi mają zamiar z półwyspu Galipoli puścić flotę napowietrzną na Konstantynopol.

## Od Redakcyi.

p. Michał Bieniaszewski (Paulo Frontin). Gazetę zawsze regularnie wysyłam.

p. Kucharski (Chicago). O cenie jest napisane w gazecie, którą Panu wysyłam.

p. Jarczewski. Co pan żądał wysłałem i wysyłam.

p. Tarnowski Jakób. Wprawdzie nic mię dawne sprawy nie obchodzą — lecz przystaję na to co Pan pisał.

p. Pawlak Franc. Wysyłam tylko z naszą gazetą.

p. Skierszyński Alojzy. Dobrze — będzie miał Pan zapłacony za to 1-szy kwartał na rok 1913.

p. Jakób Matis. Zaszła pomyłka, sprostowano, dobrze.

p. Józef Angulski, Tubarao. Dobrze. Otrzymałmy 10\$000 za prenumeratę na rok 1912 i ogłoszenie.

p. Raczowski Stanisław. Zapłacone za rok 1911 i 1912.

p. Wiśniewski Adam. Nr. 24 brak — może później.

p. Karolkiewicz Franciszek. Gazetę wysyłam zawsze. Zapłacony jest jak Pan mówił. Trzeba się na poczeku zapytać.

p. Gajdziński Wincenty. Zapłacono do 31 grudnia 1912 r.

p. Zawierucha Jan. Zapłacony rok 911 i 12. Właśnie piszemy że kalendarzy nie mamy.

p. Buczek. Może Pan odesłać bilet na ręce p. Stachonia, prezesa Związku, otrzyma Pan 2\$000 zwrotu.

## LISTY

do odebrania mają następujący: P. p.: Ludwik Cimka (2), Raczkowski Antoni (2), Marya Redwaldowa, Skrzyżowski (Candida), Walega Kasper, Świder Tomasz, Niemczuk Walenty, Wojciech Szule (2), M. Radziwiński.

## Podziękowanie.

W imieniu Towarzystwa „Kółko Młodzieży Polskiej” w Kurytybie składamy najserdeczniejsze podziękowanie Towarzystwom: Tadeusz Kościuszko, Szkoły Ludowej, Sokół, Łączności i Zgoda, Św. Stanisław, Władysława Jagiełły z Abrancho, Związku Narod. Polsk., Szkole Przew. Sióstr Rodziny Maryi, oraz Ks. Prof. J. Petersowi, i Szanownej Publiczności, która raczyła wziąć udział w uroczystości położenia kamienia węgielnego.

Prezes: **Maciej Otto**,  
Sekretarz: **Franciszek Sielski**.  
Kurytyba 15/7 1912.

## P. Antonina Grudzień

poszukuje swego męża Antoniego, który przed rokiem wyjechał do Buenos Aires. Ktośkolwiek o nim wiedział zechce łaskawie donieść pod następującym adresem:

**Antonina Grudzień**  
rua America Nr 821 — Curitiba — Parana

Potrzebny natychmiast czeladnik szwajski do zakładu braci Barańskich  
Rua America n. 82.

## KÓŁKO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

W Niedzielę, dnia 21 go b. miesiąca, o 2-iej godzinie po południu punktualnie, odbędzie się nadzwyczajne półroczne Zebranie członków.

O liczny udział członków uprasza uprzejmie  
**Zarząd.**

# Ubezpieczenie Rodzin.

## „A Segurança da Família”

TOWARZYSTWO WYPŁACAJĄCE RODZINOM SWOICH CZŁONKÓW POŚMIERTNE  
POŁĄCZONE Z PREMIAMI.

Rua 15 de Novembro n. 57. (na przeczku)

Siedziba Towarzystwa jest: **Kurytyba** — Estado do Parana — Caixa Postal 181.

## Streszczenie Statutów zatwierdzonych przez Rząd Związk.

Towarzystwo dzieli się na 3 działy ubezpieczeń i wygranych a mianowicie:

I. Dział A. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 30.000\$000 i dwóch wygranych najwyższej do 6.000\$000 każda.

II. Dział B. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 15.000\$000 i dwóch wygranych najwyższej do 3.000\$000 każda.

III. Dział C. o ubezpieczeniach do sumy najwyższej 7.500\$000 i dwóch wygranych do 1.500\$000 każda.

Jak długo nie zostaną uzupełnione działy do uzupełnienia działu potrzeba 3 000 członków). tak długo kwoty ubezpieczeń i wygranych będą płacone w stosunku do kwoty pieniężnej, jaka wpływa do działu.

W dziale A. każdy członek opłaca w chwili wpisania się 20\$000, co odpowiada wkładce za własne pośmiertne; następnie płaci 20\$000 kazdym razem, gdy ktoś z członków w tym dziale umrze.

W dziale B. płaci członek na wstępie 10\$000 jako pośmiertne za siebie i 10\$000 każdem razem, gdy nastąpi śmierć członka w tymże dziale.

W dziale C. opłaca członek przy wstępie 5\$000 pośmiertnego od siebie i 5\$000 pośmiertnego, gdy zjedzie który z członków w tym dziale. Każdy członek nowy opłaca oprócz tego następną takse wpisowego, czyli przyjęcia. 20\$000 za wpisanie się do działu A, 120\$000 za wpisanie się do działu B. i 60\$000 za wpisowe do działu C. Wpisowe można też uiszczać ratami miesięcznymi po 20\$000 dla działów pod literą A i B i w ratach po 10\$000 dla działu C. Członkom płaćącym wpisowe od razu daje się opustu 5 proc., członkowie natomiast płaćący ratami nie mają prawa do opustu.

Na członka tego Stowarzyszenia może się zapisać ktokolwiek, kto dopełnił 18 lat a nie przekroczył 58 roku życia. Wybor działów jest dowolny.

Do Towarzystwa nie mogą się wpisywać osoby chore. Wkłady i wpisowe złożone w ręce agentów są dopiero prawomocnymi, gdy odbiorcy zostanie potwierdzony przez dyrekcję T-wa. Dyrekcja T-wa ma prawo odrzucenia członka lub propozycję kandydata, gdy się przekonano, że agent nie posługuje się zgodnie ze statutami T-wa.

Pośmiertne przypadają dla spadkobierców lub na osoby przez zmarłych testamentem wskazane. Nagrody, czyli wygrane przypadają:

1. dyplomowi czyli karcie przyjęcia, której numer będzie o 100 numerów przed dyplomem członka zmarłego.

2. dyplomowi przyjęcia, który będzie o 100

numerów po numerze członka zmarłego. Rachuba rozpoczyna się zawsze od dyplomu zmarłego i postępuje kolejno aż do stu numerów naprzód lub w tył, przeczemu numery od 1. do 3 000 tworzą rodzaj zamkniętego koła, to jest, że po ostatnim numerze następuje znowu pierwszy, czyli rachunek powtarza się na nowo. Termin do zapłacenia każdego pośmiertnego będzie wynosił 20 dni od daty ogłoszenia pośmiertnego w „Diario da Tarde”, dzienniku wychodzącego w stolicy. Co roku w Grudniu będzie T-wo zawiadamiało publicznie przez wszystkie w którym z pism miejscowych będą ogłaszane pośmiertne na rok przyszły. Członkowie zamiejsce wi będą zawiadamiani listem poleconym.

Członkom, którzy nie uiszcza pośmiertnego w ciągu dni 20 użycza się jeszcze 10 dni terminu dodatkowego do zapłacenia pośmiertnego z karą 5\$000. Członek zaś który po tym terminie nie wniesie pośmiertnego zostanie wykreślony z T-wa bez jakiegokolwiek zwrotu pieniędzy, które poprzednio złożył. Miejsce członka wykreślonego zostanie dane innemu, który się zastępuje do wymagań T-wa. Tak samo zostanie wykreślony z Towarzystwa bez prawa do jakiegokolwiek reklamacji członek, któryby przez 3 miesiące nie płacił rat swego wstępnego.

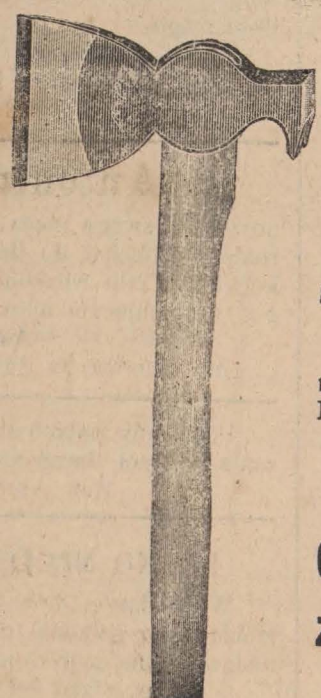
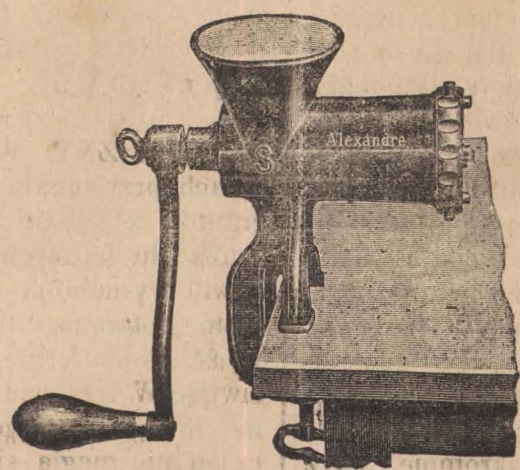
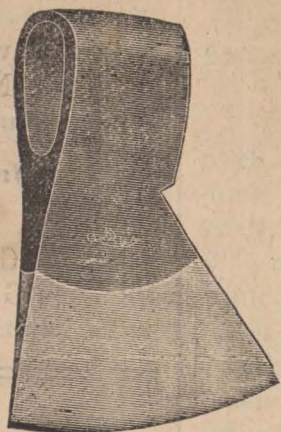
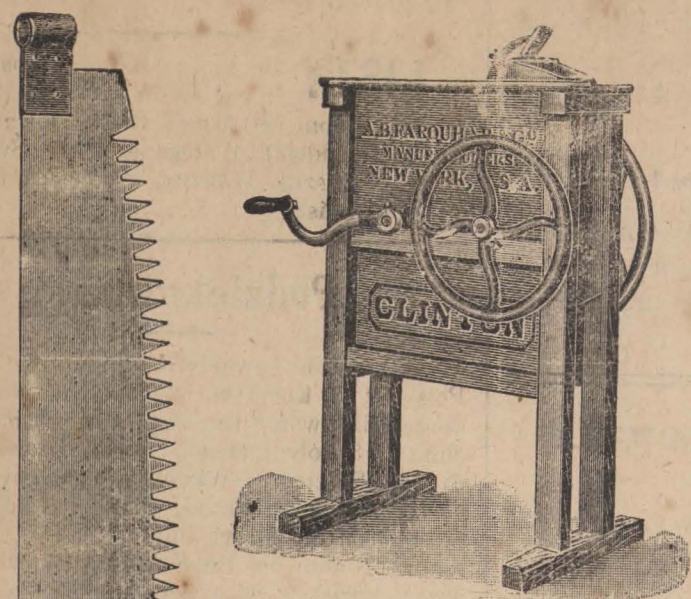
Towarzystwo wypłaca pośmiertne w chwili, gdy jasno i rzetelnie została udowodniona śmierć członka, który wypłacił wszystkie powyższe wymagania. Nagrody będą płatne zaraz po wypłaceniu pośmiertnego. W razie, gdyby na moc dowodów prawnych zostało wstrzymane wypłacie pośmiertnego, zostaną temsamem niewypłacone i nagrody.

T-wo będzie posiadało osobną kasę dla wkładów płatnych z góry przez członków, którzy będą płacili takowe by zapobiedz wykreśleniu w razie zapomnienia uiszczenia się z należności. Pieniądze z wkładów z góry nie będą oprocentowane.

Członkowie, którymby dowiedziono, że przy przyjęciu świadczyli fałszywie w jakimkolwiek bądź celu, zostaną wykreśleni na zawsze z T-wa a wkłady ich przypadną na korzyść tegoż T-wa. Żaden członek nie może być wpisany do żadnego działu więcej ponad jeden raz. Gdyby któremu udowodniono że ma dwa udziały w którym dziale, wówczas przypadają mu wkłady i premia od jednego udziału czyli dyplomu.

Prezydent Towarzystwa:

**DR. AFFONSO ALVES DE CAMARGO**  
Wice-prezydent Stow.



## DOM IMPORTOWY LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garma tra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła rżniętego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków w i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

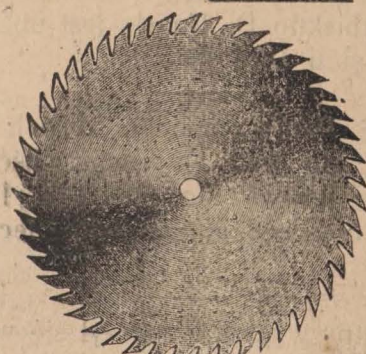
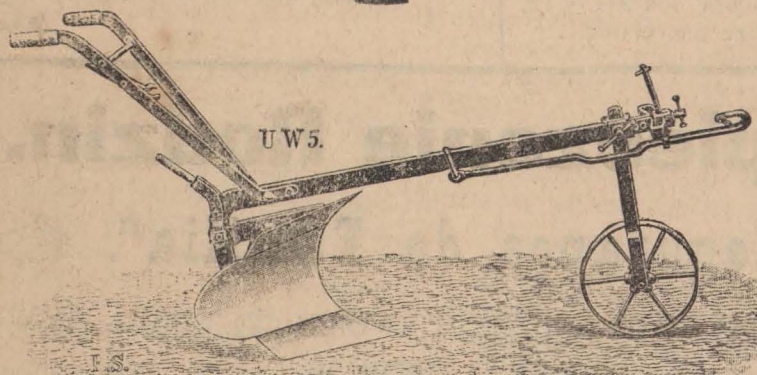
SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zżwiasty, śruby, mufle, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarni, **Maszynki** do mięsa. **Stekiery. Hyble, Cement** marka „Czerwony krzyż”.

Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

**Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!**

Ogromny zapas towarów świeżo w Europie zakupionych pozwala nam na sprzedaż jak-najtańszą.



## Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski W KURYTYBIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy placu Tiradentes 1 47., zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

## KRAWIEC POLSKI

Jan Faucez

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materiałach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — **Ceny przystępne.**

Przy ul. AMERICA, obok kościołka Rosario.

## Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje **artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych**, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj śpieszy do

**Handlu Cesara Szulca,**

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządzają się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo) szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną

**Drukarnię,**

**Introligatornię,**

**i Fabrykę Pieczętek Kauczukowych.**

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czy-  
sto, szybko i po możliwie niskich cenach.

**Cesar Szulc**

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.



HAUER SYN

## DOM HANDLOWY

pod nazwą

## „Casa Metal“.

Na składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach dla wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA CYNKOWA, Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju CEMENT i t. p.

Kompletny asortyment wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

**Skład Farb malarskich wszelkich gatunków:**  
*Pokost, Smary i Oleje, Terpentyna i Laki angielskie i t. p.*

SZKŁO WYSTAWOWE, SZYBY DO OKIEN, DRUT KOŁOZASTY.

**Pługi najnowszej konstrukcji, Broń**

Naczynia Kuchenne, Noże, Łyżki, Widelce (Solingen), Garnki, Rondle, Brytwanny z laneo żelaza i emalowane.

PORCELANA, KRYSZTAŁY, WYROBY ZE SZKŁA I FAJANSOWE WE WIELKIM WYBORZE.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możliwość sprzedaży J A K N A J T A N I E J. Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz DOM HANDLOWY gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Węście do składu żelaza z ulicy bocznej, gdzie znajduje się wygodny przystanek dla wozów.

**Hauer Syn i Weiser.**

Ul. 15 de Novembró 42 — Skrzynka poczt. 140. — Telefon 482.

Adres dla depesz: METAL.

## Pensjonat „Internacional“.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność m. Kurytyby i jego okolic, że przy ul. Comendador Araujo pod Nr. 69 został otwarty Pensjonat „INTERNACIONAL“.

W pensjonacie „Internacional“ są suche i zdrowe pokoje i wygodne umeblowanie.

Restauracja za patrzona w trunki wyborowe zagraniczne i krajowe.

Piwo ze znanego browaru z Rio de Janeiro: **Brahma, Teutonia, Bock** i inne.

Kuchnia smaczna i zdrowa, ceny przystępne.

Z czem się polecam Szan. Publiczności

*M. Gross.*

Wkrótce będzie otwarty wspólny ogród spacerowy.

## Do Sprzedania!!

Ładny nowy i duży dom wraz z ziemią na Kolonii Thomaz Coelho do sprzedania. W odległości 1 Km. od stacji Bariguy na głównej drodze która prowadzi od Kurytyby do miasteczka Araucaria, znakomity punkt na założenie sklepu lub jakiej fabryki. Obecnie znajduje się poczta i szkoła. Okolica jaknajzdrowsza 15 minut przechadzki do stacji. Poza tem przedstawia ogromną wartość bo daje (660\$0 0 rs) dochodu rocznego. Proszę zatem zobaczyć i przekonać się!

Blizszych wiadomości udziela listownie lub ustnie właściciel:

**L. GRADOWSKI**

Poczta Thomaz Coelho — Parana.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską“.

POLSKI ZAKŁAD FRYZYERSKI

**EDWARDA RYCHTERA**

w Kurytybie, przy placu Tiradentes 47.

Salon golenia, strzyżenia, tryzowania i t. p. Dzięki mej kilkoletniej europejskiej praktyce, spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania.

## Zrobi dobry interes,

kto kupi 10 akrów (45 morgów) żywej i ogrodzonej ziemi wraz z zabudowaniami. W tym tylko 4-y akry ziemi z pod lasu, a reszta borem. Gospodarstwo to znajduje się o 4. kilometry od miasteczka Palmeiry i od stacji tejże nazwy.

Sąsiadami są przeważnie Polacy, których w Palmeryjskiem jest pokaźna liczba. Cena gospodarstwa 2400\$0 0, którą to sumę można odebrać jeno za somo drzewo. Jest do sprzedania wiele innych kawałków dobrej ziemi po cenie dosyć przystępnej.

Po bliższe informacje proszę się zwracać pod następującym adresem:

**Michał Sekuła**

Palmeira

## SKLEP POLSKI

## Wiktora Stachonia

przy ul. Comendador Araujo l. 2. w Kurytybie.

(dawniejszej Matto Grosso.)

Ma na składzie wyborne płótna, perkale, zefiry, materye lniane i wełniane dla pań i dla panów, koronki o prześlicznych wzorach, kołdry czysto wełniane, kapy na łóżka, obrusy — wszystko z najlepszych fabryk tak krajowych jak i europejskich i po cenach niebywale niskich.

Szczególnie poleca i to po cenach niemal fabrycznych wielki wybór kapeluszy męskich, krawatów, koszul białych i kolorowych, parasoli, parasolek i t. p.

× × × × × × × × × × × × × × × ×

## Ważne dla Wielebnego Duchowieństwa

i Zarządów Kościelnych.

Powyższa firma otrzymała zastępstwo na Brazylię największej fabryki austriackiej dzwonów i aparatów kościelnych Maksymiliana Samassy w Lublanie i przyjmuje zamówienia na warunkach fabrycznych.

Na żądanie wysyła interesowanym cenniki bogato ilustrowane.

**Swój do swego!**

## WIELKI DOM IMPORTOWY

— w Kurytybie —

### Hauer & Irmao

przy ul. Jose Bonifacio Nr. 24. (obok Katedry)

Posiada na składzie wielką ilość żelaza i stali w sztabach, cynku, blachy cynkowej i drutu kolczastego.

Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju.

Pługi najnowszej konstrukcji.

**Wielki Skład Farb Malarskich** wszelkich gatunków.

Pokost, Smary, Oleje, Terpentyna, Lakier, Pędzle, i t. d.

Naczynia Kuchenne: Noże, Łyżki, Widelce, garnki, rondle i t. d.

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju:

Algodao, riscados, brim, battiste chitas i t. d. Materie bawełniane i

Wielkane, krajowe i zagraniczne na ubrania dla mężczyzn i kobiet.

Wstążki, Koronki, Guziki, Igły, Grzebienie i inne  
drobiazgi.

**Ceny możliwie niskie!**

## Księgarnia Katolicko-Polska Praga da Ordem 1. 70.

[obok kościoła św. Jakóba]

**W KURYTYBIE.**

Poleca: skład papieru, przybory i **KSIĄŻKI SZKOLNE**,  
dzieła naukowe, książki dla bibliotek ludowych i dla młodzieży, śpiewniki,  
podręczniki do pisania listów, zbiory powinszowań, przybory do rysunków,  
wzory do haftów, odbijanki i t. d.

Wielki wybór Książek do Nabożeństwa w różnych oprawach,  
obrazów, obrazków, krzyży drewnianych i mosiężnych, figur św., lichtarzy,  
różańców, szkaplerzy, medalików i wszelkich innych artykułów dewocyjnych.

**CENY PRZYSTĘPNE!**

Adresować należy: Red. „Gazety Polskiej“, albo do:

**Livraria Leo Kirstein**

CURITYBA, Praga da Ordem Nr. 70.

## MAGAZYN AFFONSO PENNA Fryderyka Kellera

W KURYTYBIE.

Telefon No 115. -- Caixa postal 143.

Największy i najlepiej usortowany

**Sklep Środków Spożywczych wszel. gat.**

Dostawca wielu większych domów.

Na składzie znajdują się:

**Wina reńskie, Mozaelskie, Bordeaux, Burgundzkie  
i wiele innych.**

**szampan, Likier różnych marek. Najlepsze  
Konserwy z ryb, mięsa, jarzyn i owoców.**

Wszystkie towary wchodzące w zakres tak zw. Seccos e  
Molhados.

Dostawa w Kurytybie do  
domu bezpłatnie, zamieszko-  
wym klientom do stacji ko-  
lejowej w Kurytybie.

W sklepie rozmówić się mo-  
żna w językach:  
**polskim, niemieckim,  
francuskim i portu-  
galskim.**

Każdy klient otrzymuje książkę oszczędnościową!

## Bazar Uniao

Największy Polski  
**Dom Handlowy**  
W KURYTYBIE  
**IGNACEGO KASPROWICZA.**

Przeniósł swój sklep i skład do nowego lokalu

== róg Avenida Luiz Xavier i Largo Ozorio. ==

Obok dotychczasowego działu biawatnego poleca obecnie wielki  
wybór wyrobów porcelanowych, szkło, naczynia kuchenne, pługi, sie-  
czkarnie, kosy, drut kolczasty,

**Świeże Nasiona wprost z Europy,**

i wszystko, co potrzebne do gospodarstwa domowego. Towary łokcio-  
we w olbrzymim wyborze w najmodniejszych gatunkach,

Wstążki i wszelkie art. dla Modniarstwa.

== Sprzedaż częściowa i hurtowna. ==

Ceny bez konkurencji.